Nr. 11. Lwów, dnia 1. Listopada 1878. Rok I.

Inseraty mające styczność z łowiectwem, przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza.

Rękopismów nie zwraca Redakcya bez poprzedniego zastrzeżenia autora.

ŁOWIEC

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

PRZEDPŁATA
półroczna . złr. 2·50
roczna . . „ 5·—

Członkowie Towarzystwa odbierają bezpłatnie.

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

LIS

przez
Władysława Zawadzkiego.

(Dokończenie.)

W Anglii polowanie na lisy konno z psami należy do najulubieńszych zabaw tamtejszej arystokracyi. Odbywa się ono tam na wielką skalę. Jest to gonitwa przez pola, rowy, mury za lisem tak długo, dopóki się go na śmierć nie zamęczy, istne wyścigi z przeszkodami, w których sport angielski szczególniejsze ma upodobanie, W tym celu chowają tam umyślne psiarnie, i pielęgnują rozmaite umyślnie rasy psów, które bardzo drogo płacą, prowadząc księgi rodowodowe psów podobnie jak końskie. Polują tam nie tylko na lisy dzikie, ale aby nie brakło ich myśliwym spragnionym łowieckiego sportu, wybierają i przyswajają lisy młode, aby gdy podrosną wypuszczać je i szczwać, gdy przyjdzie chęć polowania. Chowane takie lisy wywożą nawet z Francyi za morze, i jako towar sprzedają. W Anglii i księstwie Walii liczą około stu psiarni, w każdej z nich jest od 36 do 50 psów, używanych do takowego polowania par force, a bywają psiarnie i znacznie większe. Książę Beaufort trzyma sam przeszło 100 psów, nałożonych do polowania na lisy, z którymi też co tygodnia po kilka razy poluje. Nie dziw zatem, że wedle statystyki łowieckiej ginie tam co roku w całej Anglii z ręki myśliwych około 10.000 lisów. Polowanie na lisy od dawna było ulubione w Anglii. Już król Edward I., zmarły w r. 1307 trzymał 12 psów do polowania na lisy, nad którymi nadzór miał *the king's huntsman of foxes*. Już więc 500 lat temu z górą, jak zabawiano się w Anglii szczwaniem lisów. Polowanie dzisiejsze wykształciło się jednak zwolna, i dopiero z końcem zeszłego stulecia rozwinęło się w ten sposób i w takim rozmiarze, jak dziś widzimy. Anglicy szalenie są rozmiłowani w tem polowaniu, nie tak Francuzi. Polowanie *par force* jest u nich tylko chyba naśladowaniem angielskiej mody. O polowaniu na lisy w ogóle wyraża się La Valée: *C'est une chasse ni pénible, ni savante*. W Niemczech polują wiele na lisy, ale także nie *par force*. Chodzi tam nie o przyjemności sportu, ale raczej o futro. Jakoż w samej okolicy Mnichowa w Bawaryi ubijają rok rocznie około 1500 lisów, a na targach sprzedają skór lisich tysiącami. W ostatnich wszakże czasach spostrzeżono skutkiem tej zawziętości łowczej ubytek lisów w Niemczech, i myśliwi tamtejsi muszą się już w części za innym oglądać rodzajem zwierzyny.

Szczególniejszym rodzajem nie powiem łowów na lisy, ale przemyślnego udręczania lisów i zajęcy, zabawiano się na monarszych i książęcych dworach w końcem XVII. i na początku XVIII w. W starych kronikach niemieckich, opisujących obyczaje ówczesnych dworów i zabawy towarzystwa arystokratycznego, znajdujemy opisy owej dziwacznego dosyć rodzaju zabawy. Było to podbijanie lisa podobnie do tego, jak się podbija wolanta, ale nie lekką siatką, lecz umyślnie ku temu przyrządzonymi pasami, a to tak długo, dopóki potłuczony i wysilony ostatniego tchu z siebie nie oddał, jeżeli mu się wymknąć i uciec nie udało. Było to tedy coś na kształt angielskiego *par force*, tylko, że gdy ta heca męczeńska odbywa się w powietrzu, tamta odbywała się na ziemi. Opiszemy tu pokrótce tę zapomnianą już dzisiaj zupełnie zabawę podług staroświeckiego kronikarskiego obrazka. Podobnie jak średniowieczne turnieje odbywało się podbijanie lisów bardzo uroczyście i w największej gali. Na placu ku temu przeznaczonym, otoczonym sieciami i parkanami, aby zwierz wymknąć się nie mógł, zbierało się w dzień przeznaczony towarzystwo obojej płci w przepysznych strojach myśliwskich zielonej barwy, złotem i srebrem szamerowanych. Panowie i panie angażowali się do podbijania lisa jakby do tańca, stojąc naprzeciw siebie. Kawaler ujmował jeden koniec pasa, a dama drugi. Pasy te były to albo na dobrą szerokość dłoni szerokie a 9 do 10 łokci długości, mające grube plecionki lub też tylko po prostu sznury po trzy drewnianemi w pewnych odstępach ujęte spójniami, tak iż tworzyły niejako taki sam pas ażurowy. Gdy się już pary ustawiły tworząc kilka czy kilkanaście takich szeregów, niby ulic, wypuszczano z klatek, na placu tego myśliwskiego turnieju ustawionych, przygotowane tam lisy lub zające, które w poprzek tych ulic, po przez obwisające ku ziemi pasy uciekały. Cała tedy sztuka i zabawa polegala na tem, aby w chwili, gdy zwierzę przez pas przebiegało, wyprężyć pas raptownie w sposób jak się np. bielizna z maglu rozciąga, i tą siłą rzutu podbić lisa w górę, a nie dając mu spaść na ziemię podbijać go tak długo, dopóki go się na śmierć nie zamęczyło, lub też dopóki spadłszy na ziemię sam się nie zabił lub nie uciekł, co wszakże nie było łatwo, albowiem uciekający musiał się przemknąć przez cały następny szereg po-

dobnychże pasów i czyhających nań par łowieckich, wprawną dzierżących takowe ręką. Ponieważ na dany znak wypuszczano z klatek cały tłum zwierza, tworzył się ztąd hałaśliwy zamęt, dający pobudkę do powszechnej wesołości i do wielu scen komicznych. Biedne zwierzęta wylatujące w górę w najrozmaitszych postawach obudzały śmiech powszechny, ażeby zaś zwiększyć komiczność widowiska, przystrajano je czasem przed wypuszczeniem z klatek jak najdziwaczniej. I tak na uciechę wysokich gości ubierano zające w szerokie stojące papierowe kryzy, zawieszano im na szyję papierowe liry, skrzypce, obrazy a zwłaszcza portrety z rozmaitemi alluzyami. Dobry podbijacz wyrzucał lisa na 6 do 8 stóp w górę. Potrzeba było na to znacznej siły i zręczności, a przytem wprawy. Tęgi chłop możeby dzisiaj nie wyrzucał tak silnie lisem w górę, jak owe damy, które na portretach z XVIII. w. z różyczkami w ręku tak wdzięcznie im się przypatrujące widzimy. Gdy już miano dosyć zabawy i chciano ją zakończyć, wówczas aby przerwać zapał zaciekłych jej uczestników, wypuszczano na plac zabawy stado młodych warchlaków. Te rozbiegając się pomiędzy nogi i suknie, zwłaszcza pań strojnych, nabawiały ich wielkiego kłopotu, sprawiając zamięszanie i hałas nie do opisania *einen solchen Rumor, dass nicht zu beschreiben* powiada kronika. A że się w takiem zamięszaniu nie unikło karambolów, przeto arena była zawsze grubo piaskiem wysypana, aby zapobiedz potłuczeniu.

Z jakim ceremoniałem zabawy te się odbywały, w jakich strojach i w jakim porządku, okazuje opis takiego turnieju myśliwskiego, odbytego w 1724 w Blankenburgu, którego ustęp dosłownie przytaczamy: „Z strzelców niektórzy byli ubrani w obcisłe zielone spodnie, takież pończochy i krótkie kamizelki, tak do spodni przystające, iż się zdawało, jakoby z jednej były sztuki. Owici byli po całem ciele wieńcami z powojów i rozmaitej zieleni, w kapeluszach ze spuszczonemi kresami i siwych perukach, na twarzach mieli maski z długiemi, szerokiemi brodami. Reszta strzelców była w zwykłem, myśliwskiem ubraniu zielonej barwy, w butach, ze szpicrutami w ręku. Pierwsi wyglądali istnie jak dzicy ludzie, a jeden pomiędzy nimi był, który umiał grać na polskiej kobzie. Zrobiono mu tedy kobzę w kształcie lisa, i dodano drugiego ze skrzypcami, inni trąbili na rogach. Następił pochód uroczysty. Naprzód szedł najmłodszy strzelec z dobytym kordelasem w ręku. Za nim postępował kobziarz z ową kobzą podobną do lisa, obok niego skrzypek, i grali marsza. Tuż za nimi szli owi w na pół dzikim stroju ludzie z pałkami w ręku. Po nich szli trębacze grający na rogach myśliwskich naprzemian z tamtą poprzednią muzyką. Teraz szedł łowczy znów z kordelasem dobytym, a za nim parami strzelcy wedle godności uszykowani, w obliczu wysokich państwa i dostojnych pań i panów, ciągnęli na podwórzec zamkowy ku przygotowanej arenie. Gdy cały orszak zajął swe miejsca, wstępowali na arenę kawalerowie i damy, wypuszczano zwierzęta i rozpoczynała się zabawa. Na dworze Amalii Elżbiety, łandgrafiny Heskiej w pierwszej połowie XVII w. odbywały się często tego rodzaju zabawy na zamku Kasselskim. Podczas uroczystości weselnych z powodu zaślubin cesarza Leopolda I. z infantką hiszpańską Magdaleną Teresą, wyprawiano takąż zabawę d. 16. Grudnia 1665 w Praterze w Wiedniu, której ofiarą padło przeszło 100 lisów i 50 zajęcy. Wielki takiż turniej odbył się na Schnarrenbergu pod Stuttgardem w r. 1674 z powodu zaślubin księcia Wilhelma Würtemberskiego z Magdaleną Sybillą, księżniczką heską. — Najwięcej i najwspanialszych zabaw tych urządzano w Dreznie za panowania obu Augustów, Augusta mocnego i jego syna, gdy tymczasem niestety Brühl smutnej pamięci rządził i panował nie tylko w Saxonii, ale i w Polsce. R. 1722 umęczono na takim turnieju 160 lisów, a r. 1724 odbyło się w ujeżdżalni królewskiej podbijanie lisów i innych zwierząt na arenie podzielonej na dziewięć osobnych oddziałów, z których do każdego wpuszczono 40 do 50 sztuk zwierzyny tak, iż ogółem zamęczono 414 lisów, 281 zajęcy, 39 borsuków i 6 dzikich kotów. Ale większy jeszcze był turniej lisi na zamku Drezdeńskim na d. 1. Marca 1751 w podwórcu stajen królewskich urządzony, na który wypuszczono 687 lisów, a że tegoż dnia niepodobna się było z wszystkimi uporać, więc powtórzono nazajutrz zabawę, i pozostałych lisów domęczono.

We wszystkich tedy czasach i strefach miał lis srogiego nieprzyjaciela w człowieku, który go tępił usilnie, przemyślnie, a nawet jak widzimy artystycznie i ceremonialnie, choć po barbarzyńsku. Ale nie tylko człowiek uwziął się na wytępienie lisa, ma on i pomiędzy zwierzętami równie zaciętych z urodzenia nieprzyjaciół. Najgroźniejszym z nich jest wilk, który gdzie go złapie rozszarpuje i pożera z kretesem. Psy także szczególniej na lisa są zażarte i pochwyciwszy rozszarpują. Rzecz jednak godna uwagi, że lisicy kotnej często nie chcą gonić. Z ptaków drapieżnych najsroższym nieprzyjacielem lisa jest jastrząb, pochwytujący młode lisy, orzeł górski, który też i na stare się rzuca, nareszcie sokół myśliwski. Przeciw tym urodzonym wrogom swoim broni się lis, jak może, to chytrością, to siłą i nieraz mu się ujść im powiedzie. Pewien myśliwy obaczył raz w Alpach, jak orzeł ujrzawszy lisa przemykającego pośród lodowców, spuścił się nań jak strzała, pochwycił w szpony, i uniósł w górę. Wnet jednak ujrzał myśliwy, jak orzeł zaczął trzepotać skrzydłami, spuszczając się raptownie na dół, i zapadł po za wierzchołek bliskiej skały. Po chwili obok myśliwego przebiegł lis zdrowiuteńki, a w przeciwległym jarze znalazł orła nieżywego z rozdartą piersią i podgryzionem gardłem. Uniesiony w powietrze lis nie stracił przytomności umysłu. Udało mu się zręcznym gimnastycznym zwrotem uchwycić za szyję i na śmierć zagryść. — Oprócz powyżej wymienionych zwierząt, dokuczają lisowi już tylko pchły, które znajdując w bujnem jego futrze wyborne schronienie, srodze mu też dokuczają.

Ale i lis, ten szkodnik znienawidzony, bywa przecież pożytecznym. W wielkim organizmie natury wszystko ma swój cel, wszystko przydać się na coś musi, być pożytecznym w swoim sposobie. Otóż i lis nie tylko swem futrem służy człowiekowi, służy on mu i za życia. Pytajcie gospodarza, kto jak nie lis wespół z kuną i łasicą tępi mu myszy w polu, stając się przez to ochroną jego zasiewów, bezwiednym orędownikiem jego spichrzów, wynadgradzając to sobie, co prawda, na kurnikach samejże gospodyni. Tragikomiczną scenę opowiada myśliwy, który idąc na zasiadkę na upatrzonego lisa, przechodzić musiał obok dwóch folwarków, nieopodal od siebie położonych. — „Ach! zabijcież mi tego łotra lisa, co mi wyjadł moje śliczne kurczątka — wołała do myśliwych gospodyni pierwszego folwarku — tego szkodnika, co mi dniem i nocą spokoju nie daje, z którym sobie już rady dać nie mogę“. A gospodarz drugiego folwarku gniewnie uskarżał się, gdy lisa ubito: — „A cóżeście to dobrego panowie uczynili, zabiliście lisa, mojego dobrodzieja, co mi wszystkie myszy wyjadał w polu, a jak myszkował, to się aż serce radowało — bogdajże was wszystkie kaczki zde-

ptały!“ — I tak się nie urodził, coby wszystkim dogodził— i lis znalazł swego obrońcę.

Lisy grzeją się z końcem Lutego. W dziewięć tygodni wydaje liszka na świat, ukryta w najdalszy kąt swej komory trzy do sześciu, a czasem nawet do dziewięciu młodych, które dziesięć do czternastu dni pozostają ślepe. Czuła matka nie opuszcza już odtąd komory, nie odstępuje na krok swego płodu, gdy tymczasem ojciec żer znosi dla niej i dla potomstwa. Później gdy już wychodzić zacznie, troszczą się oboje o zaprowiantowanie młodych. W miesiąc po urodzeniu wychylają się zwolna z jamy w spokojnej chwili młode lisiaki, aby się wygrzać na słońcu, lub zabawić pomiędzy sobą i z rodzicami. Rodzice znoszą im żywą zdobycz rozmaitego rodzaju, jako to: myszy, małe ptaszki, chrząszcze, żaby i tym podobne przysmaki. Wówczas matka przyucza je zabawiać się z pojmaną zdobyczą i pastwić nad nią, wyprawiając z nią gonitwy i rozmaite figle. Sama tymczesem straż trzyma przy nich z największą czujnością, i za najmniejszym podejrzanym szmerem zapędza wszystkie do jamy. Ztąd wynika, że bardzo rzadko zdarza się komu podejść młode bawiące się lisy. Gdy nieco podrosną, wylęgują się podczas nieobecności rodziców przed jamą, oczekując ich powrotu, a gdy im to trwa za długo, zniecierpliwione zaczynają wyć i szczekać głośno, czem się częstokroć zdradzają. Gdy liszka sądzi, że podpatrzono jej schronienie, przenosi młode do innej jamy w pysku, podobnie jak to czynią koty, psy i inne zwierzęta. Z końcem czerwca młode wychodzą już same na łowy o zmierzchu. Wówczas naśladują już zupełnie obyczaj starych. Długą, szpiczastą mordką rozwąchują za tropem zwierzyny, małemi sztywnemi uszkami podsłuchują za szelestem jej kroków, ukośnemi oczkami rzucając bystro w około siebie, postępując cichaczem z opuszczoną kitą. Czasem młody łowiec przystanie na tylnych łapkach, z uszami w górę, rozglądając się po okolicy, to znowu skoczy w gęste krzaki i tam zaczajony czeka na ptaka, powracającego do gniazda, lub z niewinną przechodząc miną chwyta po polu nocą igrające myszy. Z końcem lipca opuszczają całkiem jamę ojczystą, i pod bokiem buszują po polach za łupem. Po żniwach gdy gołe pola nie dają im dostatecznej osłony, przebywają po krzakach i łąkach, nabywając coraz więcej łowieckiej wprawy, aż w późnej jesieni doszedłszy do kresu swej pełnoletności, rozstają się na zawsze z rodzicami, i ruszają w świat żyć własnym przemysłem.

Mamy liczne przykłady miłości macierzyńskiej u lisów, objawiającej się nawet z niebezpieczeństwem życia. Pewnego razu liszka wypłoszona z jamy przez strzelców, którzy takową otoczyli, uciekła trzymając młode w pysku, pomiędzy zgraję psów i strzelców, i nie opuściła go, chociaż padło kilka strzałów i psy za nią goniły. Innym razem ciekawy zdarzył się wypadek, który opowiada jeden z przyrodników szwedzkich. Pewien leśniczy, wytropiwszy jamę lisią, w której znajdowała się para starych wraz z młodemi, urządził obławę. Stare lisy wymknęły się i uciekły, z młodych dwa ubito, trzeciego żywcem schwytanego kazał, założywszy mu psią obrożę na szyję, uwiązać na noc do drzewa na podwórzu tuż przed swoim oknem. Nazajutrz rano ujrzano przywiązanego lisa samotnie ze spuszczoną w dół głową stojącego, a przed nim leżącego tłustego indyka nieżywego z objedzoną głową. Okazało się po sprawdzeniu rzeczy, że matka troskliwa o swego synka zakradła się w nocy na podwórze, udusiła czternaście indyków , i jednego z nich zgłodniałemu synkowi na śniadanie przyniosła i zostawiła.

Młode lisy złapane i karmione jak psy dają sie łatwo wychowywać przy domu, ale futro takich chowanych lisów nigdy nie będzie już tak bujne i piękne, jak żyjących na swobodzie. Pomimo przyswojenia zachowują one zawsze swój nstynkt hypokryzyi, i ostatecznie najczęściej wymykają się na wolność z pod przymusowej opieki. Brehm, któremu wiele ciekawego materyału do niniejszego szkicu zawdzięczamy, powiada w szacownem swem dziele, że bawiąc w Egipcie posiadał tam dłuższy czas lisa chowanego, który za nim jak pies biegał i bardzo go kochał. Wszelako nie lubił, aby go brać na ręce i głaskać, udawał wprawdzie w takim razie, że mu to bardzo miło, lizał ręce swemu panu i kręcił ogonem, niby z radości, ale wszystko to było tylko obłudą, gdyż temi pochlebstwami starał się tylko uspić czujność głaskającego i wyrwać mu się z rąk jak najprędzej, a potem już nie łatwo i nie prędko dawał się złapać napowrót, chociaż zawsze za zbliżeniem się swego pana przybierał obleśne miny i składał się jak mógł najpochlebniej. Gdy nikt nie patrzył, nie zaniedbał nigdy sposobnej chwili, aby wpaść do sąsiedniego jakiego kurnika i porwać ztamtąd, co się dało. Ale że w Egipcie kury tanie, przeto właściciel lisa, płacąc sąsiadom za szkody przezeń uczynione, nie bardzo się za to gniewał. I owszem płacił chętnie, raz aby dogodzić od czasu do czasu ulubieńcowi swemu, dozwalając mu użyć łakotek z drugiej zaś strony, ażeby go uchronić od zemsty poszkodowanych. Z tem wszystkiem nic to ostatecznie nie pomogło, pewnego dnia ktoś zabił lisa szkodnika. Lenz opowiada niezmiernie ciekawe szczegóły o wychowaniu lisów z własnego doświadczenia. „Z lisów, które wychowywałem, pisze on, ostatnia samica była najłagodniejsza i dała się najbardziej przyswoić, może dla tego, że była najmniejszą, gdy ją dostałem. Zaczynała podówczas już jeść sama, ale była z natury tak złą i zażartą, że kiedy było jej dać jeść coś smacznego, warczała podczas jedzenia i chociaż jej nikt nie przeszkadzał, kąsała w około co schwyciła, słomę i drzewo. Skutkiem wszakże łagodnego z nią postępowania, wnet się oswoiła do tego stopnia, że pozwalała nieraz, abym jej na wpół zjedzonego królika z zakrwawionego pyska wyciągnął, a natomiast swój palec w zęby włożył. W ogóle bardzo lubiła bawić się ze mną, nawet gdy już wyrosła, nie posiadała się z radości, ile razy ją odwidziłem, jak pies kręciła kitą i skakała na mnie skomląc radośnie. Równie przyjacielską była dla obcych, nadchodzących poznawała z poza węgła domu i rozróżniała ich odemnie, zapraszając ich do siebie głośnem skomleniem, którego to zaszczytu nie wyrządzała mnie ani memu bratu, którzyśmy ją zazwyczaj karmili, zapewne z tej przyczyny, że wiedziała, iż i bez tego do niej przyjdziemy. Gdy pies czy to duży czy mały do niej się zbliżył, natenczas rzucała się nań z wzrokiem sypiącym ogniami i z wyszczerzonymi zębami. Równie żwawą była w dzień jak w nocy. Najlepiej lubiła gryść wysmarowane tłuszczem trzewiki, lub się na nich tarzać. Z początku chodziła wolno w zbudowanej umyślnie dla niej stajni. Czasami wpuszczałem do niej dużego złośliwego chomika. Natychmiast skradała się ku niemu z roziskrzonym wzrokiem i przylegała czatując nań. Chomik się nadymał, wyszczerzał zęby i sunął wprost na nią, wówczas usuwała się zręcznie i zgrabnymi skoki okrążała go, czasem przeskakując po nad niego i drażniąc to łapą to zębami. Chomik musiał się nieustannie kręcić na wszystkie strony, nareszcie znużony przewrócił się na grzbiet, aby się bronić przed napastnicą razem zębami i pazurami. Ale lis naturalista wie, że chomik na grzbiecie obró-

cić się nie może, biega więc w około niego i zaczepia, przezco zmusza go powstać, ale w chwili, gdy ten się zwraca, aby dźwignąć się na nogi, chwyta go za kark i dusi. Gdy który chomik usadowił się w kącie, lis dostać go nie mógł. Natenczas drażnił go tak długo, dopóki ten rozzłoszczony nie wyskoczył z kąta, natenczas było już po nim, gdyż w chwili, gdy w skoku miał dotknąć ziemi, już był uduszonym. Pewnego razu, gdy liszka moja już do połowy była podrosła, opowiada dalej Lenz, i nigdy jeszcze wolno puszczoną nie była, wyniosłem ją na brzeg małego stawku w dzień świąteczny, gdzie z powodu jakiejś uroczystości około 80 ludzi było zgromadzonych. Na ten widok zbliżyli się wszyscy do stawku i otoczyli ściśniętym tłumem poręcze w około. Lis uderzony widokiem tak wielu ludzi, obchodził ostrożnie brzegiem stawu, to kładąc uszy po sobie, to szczerząc je w górę na przemian, a w całej jego lękliwej postawie i smutnym wzroku znać było, iż czuje niebezpieczeństwo swego położenia, i mocno się nad niem zastanawia. Szukał próżnego miejsca koło poręczy, którędyby się mógł wymknąć, ale nie znalazł. Wówczas wpadło mu widać na myśl, że najbezpieczniej będzie jak najdalej od całego tego tłumu uskoczyć, a nie rozumiejąc jeszcze tego, że w wodzie można utonąć, dał ogromnego susa z wysokiego dość brzegu na sam środek stawu, gdzie doznał przerażony jak największej niespodzianki, pornąwszy na dno stawu, wyszedłszy na wierzch, usiłował pływaniem utrzymać się na powierzchni wody tak długo, dopóki go na brzeg nie wyciągnąłem, poczem potężnie się trząsł. Pewnego razu wymknęła się moja liszka nocą ze stajni, poszła na przechadzkę do lasu, a ztamtąd do pobliskiej wsi, gdzie się dała ludziom przynęcić i złapać, którzy mi ją napowrót przyprowadzili. Innym razem wyszedłszy podobnież bez pozwolenia na przechadzkę, spotkała się ze mną w lesie przypadkiem i uradowana zaczęła w około mnie skakać i przyszła do rąk. Raz widząc mnie w towarzystwie szesnastu chłopców, nie miała ochoty przyjść do mnie i siedziała z daleka pod płotem, patrząc na nas podejrzliwie. Zaszedłem ją zwolna z boku, przemawiając do niej łagodnie, ale ona równie powoli usuwała się w sam koniec płota, gdzie miałem nadzieję ją ująć. Gdy była już w samym kącie, wyciągnąłem rękę i schyliłem się, ażeby ją wziąć, wtem nagle skoczyła mi przez głowę i zaczęła uciekać, ale o 50 kroków stanęła patrząc na mnie. Wówczas kazałem odejść daleko wszystkim chłopcom, zacząłem z nią parlamentować, i wnet przyszła do mnie i dała się wziąć na ręce. Gdy jej po raz pierwszy założyłem obróżę, skakała ze złości na trzy łokci w górę, a gdym ją uwiązał, mruczała wściekle ze złości i wiła się rozpaczliwie, jak gdyby w najsroższych boleściach, i przez dni kilka nie chciała ani jeść ani pić. Gdym pewnego razu rzucił jej do stajni wielkiego kota, przelękła się i we wściekłej złości warczała z najeżonym włosem, i skakała w górę jak opętana olbrzymimi susy. Względem mnie wszakże nie była tak lękliwą, gdy bowiem zniecierpliwiłem ją pewnego razu, ukąsiła mnie w rękę, na to wyciąłem jej potężnego policzka, ona mię znów ukąsiła, ja znów palnąłem w mordę. Po trzeciem ukąszeniu schwyciłem za obróżę, i przytrzymawszy tęgo wytrzepałem trzciną, co ją ma się rozumieć w coraz większą wściekłość wprawiało, nie posiadała się ze złości, i chciała mię ciągle kąsać. Prócz tego jedynego wypadku ani mnie ani nikogo umyślnie nie ukąsiła. chociaż przez wiele lat była u mnie, i codziennie się z nią bawiono i nieraz dręczono.

Na tem kończymy opis lisa europejskiego. Jednego rodu, ale wielce odmienny jest lis innych części świata. Nie mniej zajmujący ów przedmiot zostawiamy sobie do późniejszego opracowania.

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

Obławnik, człowiek do obławy należący. U.

Obracać, mówi się o zającu, gdy ten napędzony od chartów, na bok nagle się zwraca np. charty *obróciły kota*. U.

Obracać trąbą, sposobu tego mówienia używają, kiedy podczas polowania łowczy trąbi, a na głos jego inni myśliwi rozkazy wypełniają. U.

Obróz, obrąż, obrożka, naszyjnik dla psów. Obroż ostrymi ćwieczkami nabita zabezpiecza charty od wilka za szyję łapiącego. U.

Obsiekać, kiedy jakie zwierzę *w miot* będzie wpędzone, zamknąć ten otwór, którym wbiegło. U.

Ochotny, zowie się pies, który rad zająca goni i wyruszonego szuka. U.

Ocokały, niedbały, nieochoczy, ociągający się, mówiąc o psie. L.

Odbić się, 1. kiedy pies daleko w las za zwierzem zapędziwszy się, zabłądzi; 1. kiedy zwierz od swego stada zostanie odpędzony, np. kuropatwa *odbita*. U.

Odbiegać albo **odprawiać się**, kiedy pies zmordowany gonić za zwierzem przestaje np. chart *odbiegł kota*, gończy *odprawia się*. O.

Odcinać się, bronić się, mówiąc o zwierzach drapieżnych np, *basiur* chartom *odcina się*. U.

Odcinek p. *dzik*.

Odkrętka lub **szrubsztak**, narzędzie do odkręcania i zakręcania szrub u strzelby. U.

Odpędzić, kiedy pies gończy poszedłszy za zwierzem zmyli się, a zwierz tymczasem daleko odbieży np. ogar *kota odpędził*. O.

Odprawa, pokarm dawany psom w nadgrodę, kiedy zwierza złowią lub na strzał napędzą np. psom dał *patrochy* na *odprawę*.

Odprawiać się, p. *odbiegać*,

Odrost, zowie się czas od zrzucenia rogów jelenia aż do doskonałego ich wyrosnięcia np. jeleń jest *w odroście*. U.

Odstawić, 1. odwiedziony kurek u strzelby z drugiego spustu na pierwszym postawić; 2. nastawioną połapkę spuścić. U.

Odstanawiać się, popęd płciowy zaspokajać mówiąc o żubrach. U.

Odświeżyć, wyczyścić *żelazo*, aby rdzy na sobie nie miało i żadnego niewydawało zapachu, któryby mógł być zwietrzonym od zwierza.

Odwiatr, gatunek maści służącej do smarowania *żelaz*, *sieci połapek* i różnych narzędzi, mającej tę własność, iż zwietrzyć takowe zasadzki zwierzętom przeszkadza. U.

Odwietrzyć, namazać *odwiatrem* żelazo, sieć i t. p, U.

Odwodzić, kurek strzelby na drugim spuście postawić, aby mieć przygotowaną do wystrzału. U.

Odwoływany, p. *wyżeł*.

Odyniec lub **Hodyniec**, p. *dzik*.

Ogar, *canis sagax*, *der bracke*, *le braque*, gatunek psów większych gończych na *grubego* zwierza używanych. U,

Ogród wilczy, opłotek albo **wygroda**: robi się dół wilczy

zwyczajnym sposobem lecz bez *nadstawka*, na około tego dołu stawią dwa płoty nieco od siebie oddalone z przykryciem, we środek zaś między te płoty sadza się owca. Wilk rozumiejąc, że się ona za płotem znachodzi, przeskakuje i w dół wpada. U.

Ogródek na dziki. Miejsce jakie czworoboczne mocnymi kołami ogrodzone; na czterech jego węgłach, równające się wysokości kołów spadzisto usypane są z ziemi wały, po których dzik do wierzchu kołów dostaje się i stamtąd łatwo zstępuje do środka, zachęcony wewnątrz znajdującą się przynętą, a raz wszedłszy wyjść na powrót nie może. U.

Ogródek wilczy albo **labirynt,** miejsce do którego kilka owiec wsadza się, ogrodzone w około dwoma płotami z chrustu tak blisko siebie postawionymi, że zaledwo wilk przecisnąć się może. Nad tym ogródkiem jest przykrycie, a z boku w płocie zewnętrznym są drzwiczki otworem zawsze stojące. Gdy tedy wilk pragnący łupu wejdzie między płoty, nazad wyleść nie zdoła, bo końce chrustu są zaostrzone i w jedną stronę wplatane; przymuszony więc jest chodzić na około, a doszedłszy do drzwiczek łbem je zamyka, gdy zaś minie znowu się otwierają U.

Ogrudzić się, p. *obciąć się.*

Okładać, kiedy zwierz goniony w koło krąży i wraca do tego miejsca, zkąd był wzruszony. U.

Okno, 1. miejsce próżne między rozstawionemi sieciami, 2. otwór albo wychód z nory borsuka lub lisa na wierzch ziemi. U.

Oko, 1. kratka w sieci, z jakich cała sieć jest złożona; 2. otwór u rury strzelby czyli *wylot.* L.

Okocić się, płód wydawać, mówiąc o zającach, sarnach, niedźwiedziach, świszczach. L. U.

Okop, miejsce jakie, na którem za sztachetami znajdują się owce, obwiedzione w około rowem głębokim cembrowanym i z wierzchu jak *dół wilczy* przykrytym, w który wilki chciwe zdobyczy wpadają. U.

Opałki, sidła do łapania kuropatw. U.

Opęciny, p. *pęca.*

Opierzyć, strzeliwszy do ptaka nie ubić go, lecz tylko tak postrzałem drasnąć, że się pióra z niego posypią. U.

Opłotek, p. *ogród wilczy.*

Oporządzić, oskubać pióra z zabitego ptaka, np. *oporządzić* słomkę. L.

Opowiadać, kiedy pies goniąc za zwierzem głosem znać daje np. *ogar kota opowiada.* O.

Oprawiać, popęd płciowy zaspokajać, mówiąc o *odyńcu.* U.

Opust, nóż przy kordelasie, którym się *farba* ze zwierza wielkiego tylko co ubitego spuszcza. U.

Opuszczać się, mówi się o jeleniach i sarnach, gdy te z jednej kniei do drugiej przechodzą np. *opuściły się* jelenie. U.

Orzech, ta część w zamku strzelbowym, przy walcowem kołku, którą sprężyna wielka odpiera. U.

Osaczyć, obstąpić lub okrążyć zwierzę w kniei wyśledzone. U.

Osada albo **Łoże,** drzewo u strzelby, w które rura, zamek i wszelkie przybory osadzają się. L.

Osadnik albo **łożnik,** rzemieślnik osadzający strzelby. U.

Osiecić, obciągnąć czyli obstawić jakie miejsce sieciami. L.

Oślada, p. *oszlada.*

Ośmak, jeleń o ośmiu gałęziach. U.

Osmyk, p. *kosmyk.*

Osocznik, p. *łowczy.*

Ostęp, obstęp, przestrzeń pewna lasu, w której się zwierz znajduje, mniejsza od *kniei.* U.

Ostre pole, zmarzła ziemia mająca grudy na sobie. U.

Ostry nabój, nabicie strzelby śrótem lub kulą. L.

Ostrzelić lub **płoszyć,** do ptaka kilka razy strzelać i nietrafić, np. ptaki *ostrzelane* lub *spłoszone* znaczy, przestraszone, których zejść nie można. U.

Oszczek, oszczekiwanie, głos psa na jednem miejscu wydawany, a to gdy znajdzie zwierza, do którego zbliżyć się nie chce lub nie może.

Oszczep, drążek z widłami żelaznemi, który w polowaniu na dziki lub niedźwiedzie bywa używany. U.

Oszlada lub **oślada,** trop kuny leśnej wytłoczony na świeżo spadłym śniegu, kiedy ona z jednego drzewa na drugie przechodzi. M.

Otarczyć, napędzić kuropatwy pod sieć nastawioną, zasłoniwszy się *ekramem.* U,

Otok, sznur, którym przytrzymuje się wyżeł w czasie *układania.* U.

Otokowy, p. wyżeł.

P.

Pach, powonienie u psa. U.

Paciuk, p. *dzik.*

Pąd, ślad zierza, po którym już psy goniły. O.

Pąda,, słowo używane zachęcając psy do gonienia. L.

Pądowy, pies który tropem goni. L.

Paf, tak wyraża się odgłos strzału. L.

Pajęczyna, sieć do łowienia małych ptaszków, 10 łokci wysoka, 50 długa, z cienkich nici zrobiona. K.

Pałączek. gatunek sidła do łapania ptaszków, używając za przynętę jagód z jarzębiny, U.

Pancerny pies, w *pancerz* ubrany. U.

Pancerz, odzież sukienna rogiem wielorybim pikowana, służąca do zabezpieczenia psów od szwanku, w polowaniu na dziki. U.

Panewka, część wydrążona przy zamku strzelby, w którą proch sypie się i deklem przykrywa. L.

Paprzysko, 1. ziemia od ptaków zgrzebana, gdzie żerowały; 2. gniazdo kuropatwy. L.

Paprzyć, grzebać po ziemi, mówiąc o ptakach np. kuropatwy *paprzą.* L.

Parch, strupy psa obsypujące O.

Park, parkot, parkanie, 1. woń jeleni w czasie ich *bekania*; 2. czas popędu płciowego zająca. U.

Parkać się, parkocić się, dogadzać popędowi płciowemu, mówiąc o zającach. U.

Parkan wielki, sieć do wielkiego polowania używana, tak wielka, że jedna tylko poła na wozie mieścić się może. K.

Parkan mały, sieć pomniejsza, którą człowiek unieść może, na lisy i wilki używana. K.

Parostki, rogi sarny samca. U.

Parzyć się, popęd płciowy zaspokajać mówiąc o ptakach. L.

Pasieczka, p. *gumienko.*

Passagier, p. *sokół.*

Pastka alba **połapka,** narzędzie do łapania zwierząt ssących i ptaków. M.

Paszczęka, pysk niedźwiedzia i wilka. U.

Patrochy, wnętrzności zwierząt ssących i ptaków np. *patrochy* zająca. O.

Patroszyć, wywnętrzać czyli *patrochy* wyjmować. L.

Patry, p. *wytrzeszczaki.*

Pelerin, p. *sokół*.

Pęca, pęczca, pętca, pęciny, opęciny, rzemienie służące do przytrzymania drapieżnego ptaka używanego do łowów. L.

Perły, małe wyrostki, którymi rogi jelenia są okryte. U.

Piać, głos, wydawać, mówiąc o bażancie. B.

Piastun, młody niedźwiadek, bedący przy matce. U.

Piczna lub **pyszna,** tłusta, mówiąc o kuropatwie. U.

Pieczeniasty, pies mający mocne lędźwie i dosyć na sobie tuszy. O.

Pielesz, peles, gniazdo drapieżnego ptaka. U.

Pień, dolua część rogów jelenia. U.

Pieniek, kawałek ołowiu większy od kuli, którym się nabija sztuciec lub gwintówka. U.

Pierścień, p. *róża*.

Pierzyć się, kiedy ptaki gubią pióra i natomiast nowe im odrastają. L.

Pies, lis samiec, *suka*, lis samica. U.

Pies myśliwski, w znaczeniu ogólnem każdy pies do różnego rodzaju łowów używany. Gatunki u nas psów znane, są następujące: *chart, ogar i gończy, wyżeł, pudel, jamnik, pijawka, pokurcz, brytan, kondel* i t. d. Inne mniej znane są:

Leithund (skazotrop, tropowod) pies z ogara i charta, który bywa zawsze prowadzony na smyczy, idzie cicho i wiedzie myśliwego aż do zwierza.

Spürhund (jednotrop) wolno idzie i cicho, jednego tylko trzymając się tropu, chociażby się ich więcej poprzecznych znajdowało.

Schweisshund (farbotrop), idzie za postrzelonym zwierzem póty, póki myśliwemu nie ogłosi, gdzie się zwierz znajduje.

Retter albo *Schirmer* (zastawiec), tak jest nazwany ten wspaniały chart, który nietylko innym uszczwanego zwierza pozrzeć nie daje, ale owszem nienaruszonego częstokroć panu przynosi. K. ([1]).

Pieski, te części w *denkowem żelazie*, które przytrzymują rozwarte *chwaty* i wspierają się o *denko*. U.

Pijawka, gatunek psa używanego na niedźwiedzie i dziki, tak bywa zajadły, że uchwyciwszy zwierza już niepuści, choć i życiem swojem przepłaci. U.

Pióra, 1. żebra zwierząt; 2. półkula czyli *chwaty* w żelazach; 3. szczecina u czarnej zwierzyny. U.

Piskać, głos wydawać, mówiąc o kwiczole B.

Pisklę, młody ptak zostający jeszcze w gnieździe. L.

Piskoczeć, głos wydawać, mówiąc o kosie i jaskółce. B.

Piszczeć, głos wydawać, mówiąc o sarnie i śniegule. B.

Plamy, cętki na rysiu U.

Piegotać, głos wydawać, mówiąc o kawce. B.

Płachta, p. *Rozjazd*.

Płaszczyć się, przychylać się do ziemi, mówiąc o zającu, kiedy go ptak drapieżny z góry chce schwytać, n. p. zając przed sokołem *płaszczy się*. L.

Pławić się, kiedy ptak po powietrzu na jednem miejscu buja n p. jastrząb *pławiąc się* upatruje kuropatwy. U.

Płocha zwierzyna, p. *rochmanna*. U.

Płoszyć, p. *ostrzelić*.

Płot, sieć na wilki. U.

Płotki czyli **podgajne sieci**, pewny gatunek sieci używanych na kuropatwy. U.

Płowa zwierzyna, jelenie. U.

---

[1]) Cztery nazwiska psów wyżej wymienione, wyjęte są z dzieł znanego Kluka, który nie znalazł w naszym języku odpowiednich na to wyrażeń. Polskie wyrazy w nawiasach położone, są przezemnie na próbę użyte, którymi chciałem zastąpić nazwiska niemieckie.

Pobekany rogacz, jeleń, który zaspokoił popęd płciowy. U.

Pochodniowa sieć, 10 łokci wysoka, 12 szeroka, używana do łapania ptaków nocną porą przy latarni ze światłem. K.

Podcinać, czyli **kłuć,** mówi się o dziku, gdy kogo kłem skaleczy. U.

Podciołek, p. *rogacz*.

Podczerewie, skóra brzuchowa u zwierząt ssących. U.

Podgajne sieci, p. *płotki*.

Podgniezdnik, każdy z drapieżnych ptaków, co z gniazda wyleciawszy da się na ziemi schwytać. K.

Podjastrzębi, tak się zowie pies myśliwski, który staje do ptaków kiedy się poluje z jastrzębiem. U.

Podkowa, znak czarny pod piersiami u kuropatwy samca. U.

Podlotka, młoda dzika kaczka, która już podlatuje. U.

Podnoska, to co psu rzuca się do aportowania. U.

Podolska sieć, podobna do *drygubicy*, używana do łapania kuropatw. U.

Podpalony, zowie się pies maści czerwono-brunatnej na piersiach i nad oczami. U.

Pod pierzem szczwać, z ptakiem drapieżnym i chartami polować na zające. G.

Podrgub albo **podrygawka,** sieć pod którą napędzają się kuropatwy, mająca między okami większemi, pomniejsze wolno wiszące. U.

Podrzeć albo **porznąć,** kiedy psy zwierzę złowione poszarpią i w części zjedzą, np. charty zająca *podarły*. U.

Podsłuchy, wyśledzenie i podejście jeleni, rysiów, i głuszców, kiedy głos wydają w czasie ich popędu płciowego. U.

Podsmukiwanie, sposób wabienia zajęcy w tej porze, kiedy czują popęd płciowy. U.

Podsokoli, tak się zowie pies zdatny do polowania z sokołem. L.

Podstawka, podstawek albo **stróż,** ta część u połapki, samołówki, która wierzch podpiera i zahacza się o *języczek* L.

Podstrzelczy pies, zdatny do polowania przez myśliwca pojedyńczo odbywanego. L.

Postrzelić, strzałem zwierzę zranić. L.

Podsypka, proch, który się sypie na panewkę. L.

Podszyty, gęstą i małą krzewiną zarosły, n. p. *knieja podszyta*. U.

Podtrop lub **wskopec,** kiedy pies zbałamucony natrafiwszy na trop nie idzie za zwierzem, lecz w przeciwną stronę, zkąd pies ruszył. O.

Podżary, brunatny, mówiąc o szerści psów, np. ogar *podżary*. B.

Pojedynek, p. *dzik*.

Pojedynka, strzelba z jedną rurą. U.

Pojedynkiem polować, szczwać jednym chartem. U.

Podjezdne, p. *trąbienie*.

Pokluczyć, trop na różne strony pomieszać, mówiąc o zającu. U.

Pokurcz, pies z charta i kondla pochodzący, używany do łowów. L.

Polano albo **wiecha**, ogon wilka. U.

Pole, 1 p. *polowanie*. O. 2. Lata psa n. p. pies w drugiem *polu*, to jest dwa lata mający. U.

Pólko krzakowe, krzaki lub gałęzie powsadzane na polu niedaleko lasu i sieciami obstawione, służące do łowienia ptaków. K.

Pólko nadwodne, sieci nad brzegiem wody rozstawione, do łowienia ptaków wodnych służące. U.

Pólko ptasznicze, p. *gaik*.

Pólko skowronkowe, sieci na czystem polu rozstawione, gdzie zamiast *budy ptaszniczej* kopie się dół. U.

Polny kot, zając. U.

Polotka, kuropatwa młoda, która już latać może. U.

Polowanie, 1. część łowiectwa, odbywa się tylko na czystem polu z chartami; inaczej *pole* zwane; 2. ogólne znaczenie wszelkich gatunków łowiectwa. U.

Połownik, p. *łowczy.*

Połeć, bok *grubego* zwierza. Na *połeć* strzelać, znaczy wtedy strzelić, kiedy obok myśliwego zwierz ssący mija, albo ptak przelatuje np, szedł *połciem* zwierz. U.

Półkurcze, część kurka u zamku strzelby, która za pomocą śruby skałkę z góry przytrzymuje. U.

Położyć, zastrzelic np. *położyć odyńca.* U.

Poły, płótna 5 łokci wysokie, a każda 200 łokci długa, któremi knieja obstawia się. K.

Poły duńskie, od 3 do 4 łokci wysokie, tejże samej co poprzednie długości. K.

Poły ptasznicze, sieci używane w *pólku ptaszniczem*, każde skrzydło 60 łokci długie a 4 szerokie. K.

Poły ptasznicze mniejsze, sieci 10 łokci długie, 4 szerokie. K.

Poły podgajne, p. *płotki.*

Poły lotowe, gatunek sieci, używanych do łowienia kuropatw w locie. K.

Poły rowcowe, pewny gatunek sieci na ptaki. U.

Pomek, pomyk lub **tajnik,** sieć do łowienia ptaszków, na kabłąku rozciągnięta. K.

Pomiatać, płód wydawać, mowiąc o wilku, lisie, borsuku i żbiku. U.

Pomiot, ród psa. L.

Pomkły, ostrożny i za najmniejszym odgłosem zdaleka uciekający np. *pomkły wacho.* L.

Ponęta, p. *nęt.*

Ponik. gatunek sidła używanego na ptaszki. L.

Ponowa, trop zwierząt ranny na spadłym w nocy śniegu. L.

Ponoż, sidło, które się około gniazd ptaków stawia. U.

Popądźca czyli **znaleźca,** pies, który zna miejsca podobne, w których zwierz rad przebywa i nigdy go w niepodobnych nie szuka, a ztąd prędzej zwierza znajdzie i popędzi. O.

Popędny, mówi sie o psie, który jest rączym. U.

Popędzić, zwierzę z miejsca wyruszyć. O.

Poprawca, pies, który trop najświeższy zwierza ukrytego w tym okręgu wyśledza, w którym inne psy *założyły.* O.

Poprawiać, kiedy pies naprzód ślad zwierza ukrytego znajduje. O.

Porosa, rosa w poranku na trawie obsiadła, po której gdy zwierz przejdzie, ściera i ślad zostawia. U.

Poryk, naśladowanie głosu jeleni, w celu zwabienia w czasie ich popędu płciowego. M.

Porznąć, p. *podrzeć.*

Posadz albo **siedziba,** dom w bażantarni w którym jaja bażantów od kur wysiadywane bywają. U.

Posadziej, ptak nie śpiewający, wystawiony *w pólku ptaszniczem* do znęcania innych ptaków. U.

Posoczyć, kiedy zwierz czarny postrzelony, trop krwią naznaczy. U.

Posoka, krew czarnego zwierza. U,

Postronny, zowie się pies, który stroni od innych psów i sam goni, z powodu że mając siłę wielką, zmysł doskonały, ufa sobie i nie lubi wspólników. O.

Postrzał, 1 rana, która się zwierzowi z broni ognistej zadaje. L. 2. przynęta tu i owdzie porozrzucana n. p. *postrzały* na *gachy* porozstawiał. U.

Postrzemienny, chart, którego myśliwiec konno jadąc, na smyczy przy strzemieniu prowadzi. O.

Posuwać się, kiedy zwierz w oddaleniu postrzegłszy polujących ucieka, iż go charty dopędzić nie mogą, n. p. *skotak* z daleka *posunął się.* U.

Posypka czyli **nastroga,** p. *nastroga* 2.

Poszczekiwać, gdy pies goniąc za zwierzem, niekiedy się głosem odzywa. L.

Poszlak. p. *trop.*

Potarz, sznur idący aż do *ptasznika*, za którego pociągnięciem sieć rozstawiona zapada. U.

Potnieć, kiedy na strzelbie w czasie zmiany powietrza wilgoć występuje, n. p. strzelba *spotniała.* U.

Potrębować, odzywać się na rogu myśliwskim, kiedy psów nie słychać, aby te za głosem następowały, oraz aby myśliwi sami o sobie gdzie się znajdują wiedzieli. O.

Potrębowanie, p. *trąbienie.*

Potrzask, samołówka albo **potrzask,** klatka do łowienia ptaków, której drzwiczki, jak tylko ptak w nię wlezie, natychmiast się za nim zatrzaskują. L.

Potrząs, p. *deka.*

Potycz, słupki, ne których rozpinają się sieci. L.

Powiatr, w tył wiatr np. *z powiatrem* dobrze jest strzelać. L.

Pójdź dalej, tak mówi się do wyżła gdy *wystawi* ptaka, aby dalej postąpił. U.

Pozadni pies, który w tyle za innymi goni. O.

Poziomy, mały np. *poziomy* pies. U.

Pozmykać, pospuszczać ze smyczy np. charty *pozmykał.* U.

Po zwierzu, po śladzie np. ogar po *zwierzu* goni. U.

Pracować, pilnie i chętnie gonić za zwierzyną, mówiąc o psie. O.

Prawidło. ogon charta. L.

Prężynka, gatunek samołówki na jarząbki. U.

Próba prochowa, narzędzie służące do okazania mocy prochu. U,

Prochownica, p. *róg do prochu.*

Prośna, płód nosząca, mówiąc o *maciorze.* L.

Pruszyć, mówi się o jeleniu i sarnie, gdy grube odchody, zwane po myśliwsku *bobki* z siebie wymiatają. U.

Pryciać czyli **pruciać,** śladować, tropić, węchem czego szukać. L.

Pryciacz, ten który ślakuje, czyli śladownik. L.

Prysnąć, 1 p. *rozbryzgnąć się*, 2 głos wydawać, mówiąc o wiewiórce i popielicy. B.

Przebić się, kiedy zwierz przez łańcuch obławy umknie, np. *basiór przebił się.* U.

Przechodni, zowie się zwierz ssący, który z jednego lasu do drugiego przechodzi, U.

Przedrzeć się, kiedy zwierz przez *poły i sieci* ucieknie. U.

Przegrawek, p. *trąbienie.*

Przejemca czyli **łowca,** jest pies, który głosem znać daje o zwierzu, że był tam gdzie go przejął, i zachęca innych do wspólnego szukania. O.

Przekrętka, dwururna strzelba, której rury spojone dają się przekręcać. Przy rurach są przytwierdzone panewki z deklami a kurek tylko jeden jest przy zamku. Za wystrzeleniem z jednej *lufy*; drugą na spodzie będącą do góry obrócić można. U.

Przekrzykiwać, głos wydawać, mówiąc o szczygle. B.

Przelotny, zowie się ptak, który na zimę odlatuje w ciepłe kraje, a na wiosnę nazad powraca. U.

Przeładować, przebrać miarę miarę prochu w nabiciu strzelby. U.

Przełaj, przecięcie uciekającemu zwierzu drogi np. na *przełaj* pies poszedł i złapał *ślepaka*. L.

Przeoczyć, kiedy ptak przez sieć, albo przez *oko* sieci ucieknie.

Przepalić strzelbę, do świeżo wyczyszczonej strzelby wsypać cokolwiek prochu, po którego spaleniu lufa wszelką wilgoć traci. U.

Przepaść, umknąć, mówiąc o zwierzu np. *wytrzetzczak przepadł*.

Przepierować, głos wydawać, mówiąc o skowronku. L.

Przepiór. 1 piszczałka do wabienia przepiórek, inaczej *mieszek* zwana; 2 bębenek do wabienia przepiórek służący. K.

Przepiórcze pole, polowanie na przepiórki. L.

Przepiórczy pies, wyżeł. L.

Przesadzić, kiedy goniony zwierz przez sieć przeskoczy i ucieknie. U.

Przesiadywać, znajdować się, przebywać, mówiąc o zwierzu. U.

Przeskoczyć p. *chybić*.

Prześlakować lub **przetropić**, niedojrzeć czyli nieznaleść tropu. U.

Przesmyk, miejsce ciasne w lesie, przez które zwierz zwykł przechodzić i gdzie strzelcy w czasie łowów czatują. L.

Przestrzelić, zgórować, strzelając ze strzelby. L.

Prześwistaś, głos wydawać, mówiąc o kuliku. B.

Przetrębywać, przerywając na rogu myśliwskim trąbić. U.

Przetropić p. *prześlakować*.

Przetyczka, pręcik służący do przetykania zapału u strzelby. L.

Przewabić, wabieniem ptaka drapieżnego *unoszonego* na drugą stronę przewołać. K.

Przewabiacz, który *berło* nosi polując z ptakiem drapieżnym. U.

Przewrzaskiwać, kiedy pies gończy słysząc innych psów goniących, bieży do nich i odmiennym odzywa się głosem. O.

Prztykać, kiedy za spuszczeniem odwiedzionego kurka, skałka ognia nie da i proch na panewce nie spłonie. U.

Przybitka, pakuły lub wełna, któremi się nabój w strzelbie przybija. L.

Przybywaj albo **apel**, p. *trąbienie*.

Przykład, ta część u strzelby, którą strzelający do twarzy przykłada. L.

Przylot, czas powrotu na wiosnę *przelotnych* ptaków. *Odlot*, pora udania się ptaków *przelotnych* do ciepłych krajów. U.

Przynęta, p. *nęt*.

Przypadać, kiedy zwierz goniony na bok się rzuca, miesza tropy i uciec od psów usiłuje. O.

Przyprawiać, karmić ptaki drapieżne używane do łowów. U.

Przyryk, wabik na jelenie. U.

Przyrykać, wabić jelenie *przyrykiem* w czasie ich popędu płciowego. L.

Przysiadać, gdy zając tak długo w *kotlinie* zostaje, że go zbliska podejść można. U.

Przystawa, pies gończy, którego dla wprawy psa młodego biorą na polowanie. O.

Przywitać, dać psu co do zjedzenia, gdy przyjdzie do *odprawy* np. *przywitał* psa *patrochami*. O.

Przywiatr, p. *witerunek*.

Brzywietrzyć, p. *witerunkować*.

Psiarnia, budowa w której psy utrzymują, umyślnie na to sporządzona. K.

Psykać, 1. kiedy proch zamokły nie od razu na panewce spłonie: U. 2. głos wydawać mówiąc o czyżyku. B.

Ptasznictwo, myśliwstwo ptasze, łowienie ptaków. L.

Ptasznik, p. *łowczy*.

Ptaszyniec, **ptaszarnia**, **fugilert**, gaik, w którym ptaki chowają i łapią. L.

Ptaszynka, strzelba, której się używa do strzelania małych ptaszków. U.

Puchać, głos wydawać, mówiąc o głuszcu. B.

Pudel, *canis aquaticus*, *der Pudel*, *barbet*, pies pospolicie mierny, bardzo kudłaty, do nauczenia wszystkiego najsposobniejszy. K.

Pudło albo **mydło**, chybienie ze strzelby. L.

Pudłować, **mydłować**, strzelając chybić, nie trafić. L.

Pukać, strzelać bez szrótu lub kuli. U.

Pukawka, tak myśliwi nazywać zwykli złą strzelbę. U.

Pulwersak, p. *szrótnica*.

Pułhak, gatunek staroświeckiej strzelby. M.

Puszka, strzelba. L.

Puszkarz czyli **rusznikarz**, rzemieślnik robiący strzelby, U.

Pyf, słowo rozkazujące wyżłowi do wzięcia czego, lub porwania się na co. U.

Pyskować, ryć, mówiąc o czarnej zwierzynie. U.

Pyszna, p. *piczna*.

R.

Raby, ptak mający pióra różnego koloru. U.

Racica, stopa rogowa u jelenia, łosia. L.

Raciczka, stopa rogowa u sarny. U.

Raczkować, p. *bałukować*.

Rapcie, stopy rogowe czarnej zwierzyny. U.

Rasa lub **aras**, gatunek zwierząt, np. pies dobrej *rasy*. U.

Retter, p. *pies myśliwski*.

Robić chartami, polować z nimi. M.

Rochmanna zwierzyna czyli **płocha**, zwierzęta łaskawe, jako to: jeleń, łoś, sarna i t. d. L.

Roczniak, każdy zwierz rok jeden mający. U.

Róg myśliwski lub **trąbka myśliwska**, instrument do trąbienia podczas łowów używany, bywa z kruszcu, rogu, kości i drzewa. Trąbki myśliwskie są rozmaite, jako to: 1. *chrustówka* albo *charciówka*, 2. *kniejówka* lub *borówka*, 3. *legawka*. U.

Róg do prochu lub **prochownica**, narzędzie rogowe lub szyldkretowe do chowania prochu. U.

Rogacz lub **rogal**, jeleń samiec. *Łania*, jeleń samica. *Cielę* zowie się młody jeleń od urodzenia aż do pierwszej jesieni. Jelonek od pierwszej jesieni aż do następnej wiosny. *Podciołek* albo *Spiczak*, kiedy pierwszych rogów dostaje. *Widełek*, kiedy ma przy każdym rogu po dwie *gałęzie*. Jeleń zaś mający od 6, 8, 10 do 12 i t. d. *gałęzi* przy *wieńcu*, zowie się *szostak*, *osmak*, *dziesiątak*, *dwunastak* i t. d. czyli *Rogacz stary*. U.

Rogować się, bić się rogami, mówiąc o jeleniacch. U.

Rohatyna, gatunek oręża używanego w polowaniu na dziki i niedźwiedzie. B.

Rohatyniec lnb **Rohatnik**, człowiek uzbrony *rohatyną*. L.

Rosochy, rogi daniela. U.

Rowieśniki, dwa psy jednego wieku. O.

Róża albo **pierścień**, obrączka chropowata u dołu *pnia* rogów jelenia. U.

Rozbryznąć się lub **pryskać**, rozbiegać się ze stada. mówiąc o czarnej zwierzynie. U.

Rozdzierać, sieci na ptaki rozciągać lub zastawiać. U.

Rożek, trąbka mała do trąbienia w czasie polowania. U.

Rozerwać, 1. kiedy nabój za wielki rurę strzelby porozdziera; 2. kiedy pies goniąc, innych psów bałamuci, mówi się że *rozrywa*. O.

Rozjazd, **płachta** lub **sieć nakrywalna**, sieć na kuropatwy używana. Jeżeli ma być pieszo ciągnięta, dosyć jest aby była na 30 łokci długa, 20 szeroka; dla konno zaś polujących większa być może. K.

Rozmnoż, czas, kiedy zwierzęta mnożą się np. w czasie *rozmnożu* polować nie godzi się. U.

Rozporka czyli **widełki**, narzędzie do rozpinania i osuszania skórek zajęczych i lisich np. włożyć na *rozporkę* skórę lisa. U.

Rozrzucać, kiedy strzelba po wystrzeleniu bardzo szeroko szrót rozsypuje. U.

Rozstawiać, 1. strzelców na stanowiska lub ludzi przy obławie rozprowadzać; 2. Sieci przywiązywać do drzew stojących, lub słupków w ziemię wkopanych. U.

Rozsworować, ze swory psy spuścić. B.

Ruja, czas popędu płciowego łosia i sarny. U.

Rura albo **lufa**, ta część strzelby, w który nabój kładzie się. L.

Rusznica, strzelba. G.

Rusznikarz, p. *puszkarz*.

Ruszyć, wypędzić zwierza z miejsca czyli *legowiska* np. chart *ruszył korpala*. G.

Rwać się, ulecić z miejsca, mówiąc o ptakach. np. *zerwały się* ptaki. U.

Ryczeć, głos wydawać. mówiąc o jeleniu. L.

Rykowisko, p. *bekowisko*.

Rzadki, młodą i gęstą krzewiną nie zarosły, mówiąc o lesie np. *knieja rzadka*. U.

Rzeć, głos wydawać, mówiąc o łosiu. B.

Rzewliwy głos, p. głos 5.

S.

Sadlisty, p. *dzik*.

Sadowisko, miejsce, na którem głuszce popęd płciowy zaspakajają. U.

Sadza, 1. zagroda w psiarni w której zamykają psa i sukę dla zaspokojenia popędu płciowego. O. 2. Klatka oplątana, w której ptaki drapieżne chowane bywają. U.

Sadzawka, kopią na sposób zwyczajnej sadzawki, obsadzają w koło wierzbami i od niej prowadzą rów aż do wielkiej wody blisko znajdującej się, aby kaczki dzikie słysząc na sadzawce głos wabiącej kaczki i do niej przypłynąwszy, siecią do tego stosowną przykryte być mogły. U.

Obława na wilki.

Dawniejszymi niegdyś czasy,
W okolicach Wilkomierza,
Słynęły krajczego lasy —
Huk niezmierny był w nich zwierza,
Łosiów, dzików i niedźwiedzi,
Było tam, jak w beczce śledzi,
A i ptactwa wszelakiego —
Bo nie znajdziesz dziś jednego,
Coby widział takie masy
Głuszców, cietrzewi, bekasy,
Dzikich kaczek z żurawiami —
Wszystkiego było stadami.

Wśród ostępu odwiecznego,
Oczeretem podszytego,
Rok rocznie dwa gniazda było
Wilków, co się tam gnieździło;
To też bywało co lata,
Na świętego Jozafata,
Gdy z pól wszystko uprzątniono,
I posiewy pokończono,
Do krajczego, jak do brata
Zjeżdżano z całego świata.

Widziałeś szlachtę z zagrody,
Obok syna wojewody,
Pana w włoście zamożnego,
Wedle kmiecia ubogiego,
Namiestników, komisarzy,
Trybunałowych pisarzy,
I zewsząd kilku drogami,
Waląca swemi szkapami
Do uczt takich zawsze wierna
Ekonomów ćma niezmierna.

Krajczy w łosiowym kaftanie,
U progu przyjmuje goście,
Prosi na lekkie śniadanie —
Obławę dzieli na włoście,
Łowczemu i leśnej straży,
Ostatnie daje przykazy —
Tu ostrzega młodych szczwaczy,
Tam nagania dojeżdżaczy,
Jednem słowem krzyczy wszędzie:
Tak jest — tak ma być — tak będzie.

Lecz oto starkę wniesiono —
Pojezdnego zatrąbiono —
Ruszą się wszyscy gwarliwie,
Garnąc się, piją skwapliwie —
Ten do wyjścia już się tłoczy —
Ów do starki jeszcze zboczy —
Wszyscy wreszcie wyruszyli,
Za broń, konie pochwycili,
Strzemiennego wychylają,
I do ostępu ruszają.

Po błotnistych ścieżkach lasu,
Po korzeniach i wędołach,
Walą cicho — bez hałasu:
Piechotą — wierzchem — na kołach —
Czereda tłumnię się snuje,
Milczenie święte panuje,
Tylko gnieniegdzie kwiczoły,
Spłoszone myśliwców zgrają,
U bliskiej piszczą jemioły,
I znowu śpiewy ustają;
Lub cieciórka zbyt płochliwa,
Szelestem liści zrażona,
Z paproci nagle się zrywa
I ot — w jedlniaku już ona.

[1]) Wiersz nieznanego autora, przysłany nam w Marcu b. r.

U polany nas wstrzymano,
Obławie drogę wskazano,
Kędy zachodzić miała.
W cichości obejmowała —
Krajczy z łowczym trutynuje,
Wabiarzów się rozpytuje,
Charty wysyła na prawo,
Gończe zaś śle za obławą,
Potem strzelców rozprowadza,
Każdego na miejscu sadza,
U wywrotu sam zostaje —
Chłopię strzelbę mu podaje —
Na Bregeta się wpatruje —
A cisza w koło panuje.

Upływa kwadrans, godzina,
Niecierpliwość nami włada,
Coś szeleści!... to olszyna,
To liść suchy z niej opada —
Nie jeden już z naszych braci,
Siedząc miękko na darninie,
Usnął — a to nie bez racyi —
Marząc o krajczego winie.
W tem przeciągłe rogu tony —
Ozwały dźwięcznie śród głuszy,
Zabiły serca jak dzwony,
Nastawiają wszyscy uszy . . . .

Umilkła natura cała,
Oddech w sobie tamujemy,
Tylko rosa z drzew padała,
Jak wprzódy perły czystemi, —
A trąbka się wciąż odzywa,
O oktawę nuta skacze,
Słuchasz — serce ci rozpływa,
To znowu silniej kołacze . . . .
W tem nagle — w dali — donośnie
Zagrała *Lutnia* żałośnie,
Długo, długo doławiała,
Potem raptem zaskomlała,
A w ślad za nią psiarnia cała,
Różnogłośnie gonić stała.

Niemasz większego wesela
Dla duszy w lasach chowanej,
Jak gdy zagra psia kapela,
Pośród kniei dobrze znanej;
Zapominasz wtedy świata,
Nic ci na sercu nie ciąży,
A krew mimo stare lata,
Jak za młodu w żyłach krąży.
Lecz oto już gon i szczekanie
Widocznie się ku nam zbliża,
Już słychać nawoływanie
Koło Czerwonego krzyża [3])
Na prawe myśliwców skrzydło
Wypadło stare wilczysko,
— Widać mu życie obrzydło —
Ot się zbliża!... ot już blisko!...

Pięć huknęło razem strzałów,
Potoczył się dym kłębami,
A śród gałęzi zawałów.
Świstały lotki przed nami.
By kula wilczysko rusza
Ukosem wprost na Bohusza,
Lecz zoczywszy go za trawą,
Nagle obrot daje w prawo.
W tem na panewce błysnęło,
Ogniem z garłacza zionęło,
I śród huku potężnego,
Jak z moździerza czynionego,
Ujrzano w dymie bestyję . . . .
Przekuliła . . . już nie żyje! . . .

Tak jak z ust swarliwej baby
Potokiem płyną sylaby,
Gdy zadosyć czynić musi
Gęstej żółci, co ją dusi; —
Tak goniły gończe stale,
A strzał huczał po wystrzale.
Już się dobrze też zciemniało,
Za drzewa kryje się słońce,
I nabojów nie stawało, —
A krajczy wysyła gońce,
By obławie iść kazano:
W porządku przeciągać miano.

Z wrzaskiem przeszło dusz tysiąca,
Sędziwa rozlega się puszcza,
I szeregiem tam stojąca,
Poczyna walić się tłuszcza,
Łamie się łoza, brzezina,
Szelescą czeroty gęste,
Pod nogi sunie zwierzyna,
Gradem grzmią wystrzały częste.
Zające, lisy strwożone,
Nie wiedzą w którą już stronę
Przed myśliwym zmykać mają —
Od śrótu jego padają.

Wreszcie w trąbkę uderzono,
I kres rzezi położono.
Na polanę spieszym tłumnie,
Niesiem swe trofea dumnie:
Ten zająca, a ów lisa —
Tam na kołku wilk kołysa,
Ściągano zewsząd, zbierano,
Przed krajczym w rzędy składano, —
A gdy wszystko już zniesiono,
Dwanaście wilków liczono,
Lisów około pół kopy
Leżało rzędem jak snopy,
Zajęcy liczby ogromne,
Tych — to już wcale nie pomnę.

Gdy już wszyscy się zebrali,
Dojeżdżacze psy łapali,
Dano rozkaz — i obława
We dwa gęste rzędy stawa,
A że późno, i czas krótki,
Podwieziono kufę wódki.

---

[3]) Znane miejsce na Litwie.

Nieślimacząc szpunt odbito,
Wytoczono i — wypito.
U ogniska siedząc pany
Gdy o dniu wypadkach gwarzą,
Krążyły ze starką dzbany,
A skry sypią, głownie żarzą,
Łowczy przed kołem wylicza,
Jak szczęśliwszych strzelców zwano,
Jak zwykle Stefanowicza [3])
Imię wspomnieć tu musiano.

Cisza głucha panowała,
Gdy czereda ta wkraczała;
A śmiech teraz, rozhowory
Odbijały echem bory. —
Lecz oto krajczy powstaje,
Znak woźnicom ręką daje,
Zachodzą bryczki, kolasy,
Kałamaszki, tarantasy,
Ruszamy spiesznie Mosanie.
Jak możem mościm się na nie,
I z gwizdem, trzaskiem, turkotem,
Spieszym do dworu z powrotem.

Za stołem suto przybranym
Ochoczo, gwarnie zasiedli,
I z naszym krajczym kochanym,
Wesoło pili i jedli, —
Ile wypito, nałgano,
Co tam bredni powiedziano,
To wołowej skóry mało,
Gdyby spisać to się chciało.

1865 roku.

Spiew Myśliwski

O ZAJĄCU.

Dumając o swej doli,
Usiadł zajączek w roli,
A w utrapień nawale,
Takie rozwodzi żale:
Natura innym błoga,
Dla mnie skąpa i sroga,
Dla czego, nie pojmuję,
Wszystkiego mi brakuje!
Nie mam nóg, tylko skoki,
Kicaniem zwą me kroki,
Myślałby kto, żem głuchy,
Zamiast uszu mam słuchy.
Za oczy się dostały
Jakieś wytrzeszcza, gały,
Krew mą myśliwi mili
W farbę przeistoczyli.
Turzycą zwą włos długi,
W miejsce zębów mam strugi,
Domy me, oficyny,
Ponazywali kotliny.
Wszędzie będąc pod strachem,
Samiec zowie się gachem,
A zajęcze zaloty
Zwą się znowu parkoty.
Gdy w rzepaku ja goszczę,
Powiadają, że poszczę,
A jak siedzę pod krzakiem,
Zwą mnie wtedy leżakiem,
Jak po śniegu się włóczę,
Utrzymują, że kluczę,
A gdzie stawiam swe stopy
Mówią, że to są tropy.
W biegu zawsze tnę susa,
Bo mi przecie brak kłusa,
Skromny jestem, nie tłusty
Gdy się najem kapusty.
Woły, konie, psy, wrony,
Mają swoje ogony,
Mnie zaś natura wtyka,
Kawałeczek osmyka.
Żywot mój nieszczęśliwy,
Zabija mnie myśliwy,
Nawet lisiura jaka
Pożera nas sobaka.
Słowem wszędzie mi trwoga,
Krzyczą, jak na raroga,
Nawet pastuch niecnota
Krzyczy na mnie wciąż: kota!

Artur Śliwiński.

Chór Myśliwski.

Dalejże bracia, dalej wesoło,
Nim wyruszymy w cienisty bór,
Zebrani razem w miłe nam koło,
Złączmy swe głosy w myśliwski chór!
Dalej do kniei, dalej do lasu,
Hop! hop! myśliwi, nie traćmy czasu

Gdy się zbieramy na polowanie,
To w nas męskości odżywa duch,
A kiedy trąbki usłyszym granie,
Każdy z nas wesół i każdy zuch!

Co za uciecha, przyjemność szczera,
Gdy pieski w lesie odezwą się,
Niczem z ich głosem każda opera,
Bo w niej na oko nie gonią — nie!

Toć i z nagónką śliczna zabawa,
Gdy postępuje, równo jak płot,
A jaka miła chłopaków wrzawa,
Kiedy się skrzydłem wynosi kot.

Polówka z kotłem — istna parada,
Bo tam się strzały sypią jak grad,
Lecz nam polować tak nie wypada,
Boby zająca nie ujrzał świat.

*

[1]) Znany dzielny myśliwy na Litwie.

Łowy z chartami są znakomite,
Lecz nie na kota, niech żyje zdrów, —
Ale gdy raźno gonimy kitę,
I gdy on charty pakuje w rów.

Lub co przyjemność zastąpić zdoła,
Kiedy nasz wyżeł stanie jak mur?
Postępuj za nim, obchódź do koła,
Pilnuj! bo bryknie tam stado kur.

Słowem że wszędzie i w każdej porze,
Polówka nasza powaby ma,
Zastąpić nic jej prawie nie może,
To też od wieków ona już trwa.

Wiwat więc wiwat! nasze myśliwstwo!
Niech trwa tak długo, jak potrwa świat,
I wiwat każde to towarzystwo,
Które nasz składa myśliwy brat!
Dalej do kniei, dalej do lasu,
Hop! hop! myśliwi, nie traćmy czasu!

Artur Śliwiński
z Królestwa.

KORESPONDENCYE.

Z Zachodnich Prus, 12. Września 1878.

Łowy kaczek na sadach i cietrzewi na szatry.

Czytając wrześniowy numer „Łowca", napotkałem w kronice artykuł: *Polowanie na kaczki.* Mieszkając długie lata na Polesiu litewskiem nad Horyniem, z upodobaniem oddawałem się wszelkiego rodzaju łowom. Powyższy artykuł natchnął mnie chęcią dopełnienia różnych rodzajów łowów na kaczki, jeszcze jednym zwanym u nas na Polesiu: *Łowami kaczek na sadach*, a w końcu dodam: *o łowach na cietrzewie szatrami.*

Polesia tak litewskie jak wołyńskie, obfitują w miliardy wszelkiego rodzaju ptactwa, a szczególnie we wszelkie rodzaje kaczek i cietrzewi. O rodzaju polowania na kaczki, opisanym w kronice wrześniowej „Łowca", nigdy nie zasłyszałem, widocznie ten rodzaj łowów używany tylko nad Prypecią — ale za to *łowy kaczek na sady* na Polesiu bardzo powszechny. Kaczki w późnej jesieni przed czasem odlatywania, dobierają w głuchych miejscach wody, otoczone bagnami i obrosłe w okół lasem lub innego rodzaju krzewiastem drzewem, na tej wodzie gromadzą się w niezliczonej ilości tak, że często formalnie siedzą jedna przy drugiej, a wody wcale nie widać. Cały dzień na tej wodzie kaczki siedzą i to nazywają na Polesiu *sadami.* Na całą noc te nieprzeliczone gromady kaczek odlatują na żer i ze świtem na swoje miejsca wracają. Gdy się wypatrzy taki sad, to urządzają się łowy w następny sposób: Wieczorem, gdy odlecą kaczki na żer, zaciągają w miejsce sadu małe czółenka, z dębu zrobione, bezpieczne jako tako i to tylko dla urodzonego poleszuka lub poleszuczki, na jedną osobę, lub czasem dla dwóch. — Czółenka te nazywają *duszegubkami*, a bardzo trafnie, bo nie-poleszuk puszczając się tem czółenkiem, może bardzo łatwo duszę zagubić. Czółenka te spuszczają się na wodę sadu, i wbijają doń mocne koły w poprzek wody, na tych kołach od dołu przywiązują siecie dosyć cienkie, długie na kilka sążni, a szerokie na dwa. Górne końce sieci mają żelazne kółka, i te zakładają na kół, u góry na ruchomy hak. Takich sieci w poprzek i w paraleli do siebie ustawia się kilkadziesiąt co kilka kroków. Co dwie sieci w krzak wsuwa się człowiek z czółenkiem i czeka świtu. Ze świtem śród mgły, zwykle w późnej jesieni massami na swoje sady w całym pędzie lotu wracają kaczki i uderzają o sieć, ruchomy hak się usuwa i sieć z żelaznym kółkiem upada. Kaczki w ten sposób jak w worku własnym ciężarem zatapiają się, wtedy człowiek dozorujący na czółnie, wyciąga z sieci kaczki, w pospiechu w najbardziej barbarzyński sposób zabija, wrzuca do czółna, zaraz kółka z siatką podnosi i na hak zawiesza. Tym sposobem w jedną siatkę kilka razy dadzą się złowić kaczki, szczególnie gdy jest bardzo mglisto. Ja na tego rodzaju barbarzyńskim połowie byłem tylko raz, namawiany przez mego o miedzę sąsiada, marszałka Faustyna Rulikowskiego, dziedzica pięknego majątku na Ukrainie Motowidłówki i na Polesiu Wołyńskiem Wysocka. Tak on upodobał sobie Polesie, że do końca życia tam mieszkał. Byłem tedy świadkiem nadzwyczajnego rezultatu łowów kaczek na sady — formalnie stertę ułożono z kaczek, posłano po jednokonne furmanki poleskie, siedm furmanek nie mogło tego zabrać, mimo to, że ludziom, którzy byli przy łowach, pozwolono tyle zabrać kaczek, ile unieść zdołają. Kaczki z tego rodzaju łowów zwykle się skubią, opiekają i w beczkach marynują i są bardzo dobrym przysmakiem do zimnych śniadań; ale kto raz był na tego rodzaju łowach, to pewnie drugi raz nie zechce się patrzyć na to okropne, barbarzyńskie dobijanie kaczek, co jest potworne i obrzydzenie wzbudzające.

Co do łowów cietrzewi na szatry, to odbywają się one w ten sposób: Na polance śród lasu wbija się gruby, wysoki pal a w koło niego kładzie się na cietrzewie przynęta z hreczki lub owsa. Gdy dobrze się wnęcą cietrzewie, rozpina się tak zwany szatr z siatki, w rodzaju matni niewodowej — w cienkim górnym końcu otwór trochę większy od słupa i grube żelazne kółko umocowane — w dole kilka i więcej sążni średnicy. Cały ten szatr przekłada się przez pal, i zawiesza się u góry owe koło żelazne siatki na ruchomym haku, a w okół pala rozciąga się w ten sposób do palików sieci, by łatwo było cietrzewiom do przynęty włazić. Tak rozpięty szatr zostawia się kilka dni, by się cietrzewie oswoiły i wnęciły, a gdy to się stało, wtedy u brzegu polanki za drzewem chowa się strzelec, mając w ręku sznur od kółka sieci przeciągnięty, a w chwili, gdy cietrzewie zbiorą się i żerują pod szatrem, pociąga sznur, kółko z siecią spada i gromadę cietrzewi się przykrywa, a rzadko który cietrzew wymknąć się zdoła. Potem strzelec w równie barbarzyński sposób rozpoczyna dobijanie ofiar. Często za jednym razem łowi się w ten sposób kilkadziesiąt cietrzewi.

Oba te rodzaje łowów, nie mając w sobie nic rycerskiego powinne być jako barbarzyńskie zaniechane, ale na Polesiu pod rządem rosyjskim długie jeszcze lata postępu i ochrony zwierzyny czekać — prawo o polowaniu pewnie i tam exystuje, ale niestety tylko na papierze, wszelką zwierzynę bije się o każdéj porze i niszczy lekkomyślnie część bogactwa krajowego.

Adam Sew. Sołtan.

Z nad Bugu.

Jastrzębica. W całej okolicy Sokala znaną jest ze sławnych polowań błotnych i wodnych Jastrzębica, a że miejscowość ta jest jedyną w swoim rodzaju, i z każdym rokiem coraz większym ulega zmianom; sądzę przeto, że opis jej nie będzie obojętnym dla myśliwych. Między wsiami Tyszycą, Izbicą (przy-

siołkiem Jastrzębicy), Wołstwinem i Zawoniem (należącem już do powiatu Kamioneckiego), płynie Bug siecią ramion, koryt i kanałów, które łącząc i krzyżując się z sobą, zawodniają całą tę przestrzeń około 80 żyłami (cyfrę tę wyjąłem z pomiaru z r. 1854). Począwszy od Tyszycy płynie Bug lasem, a że cała przestrzeń aż po Wołstwin równą jest niziną, i nie wskazuje wybitnego kierunku spadu, przeto Bug, z powodu różnych przeszkód miejscowyah, nie mogąc wód swych toczyć w jednem większym korycie, zbyt bowiem jest leniwą rzeką, iżby zdołał przerwać i usunąć zapory; rozdziela swe wody, i kilkudziesięciu mniejszymi odłamami rozlewa się po przestrzeni. Rzeczki te są po większej części bardzo wąskie, przez niejedną z nich zaledwo czółno prześliznąć się może. W środku całej przestrzeni trudno dopatrzyć głównego koryta, występuje ono wyraźniej pod Tyszycą, gdzie Bug zaczyna się dzielić, i pod Wołstwinem, gdzie ramiona w różnych kierunkach bieżące, poczynają się łączyć.— Przeważna część całej przestrzeni, poprzerzynanej rzeczkami, była przed laty zarosła lasem, a przeważnie niedostępnemi łozami, mianowicie nad brzegami rzeczułek. Dziś zaciera się pierwotny charakter tej sieci wodnej, widok otwarty na łąki przeważa. a uroczo tajemniczych miejsc, gdzie wśród ciemnego lasu lub zwartych chaszczów, wiją się rzeczki, coraz mniej znaleść można. — Piękność i dzikość natury, jak również sławne niegdyś polowania na kaczki, wabią drużynę myśliwską na wody Jastrzębicy. Portem, z którego wypływają zwykle czółna myśliwskie, jest Izbica, przysiołek składający się z czterech chałup z obejściem i niezbędnej ich towarzyszki. lichej karczemki. — Przestrzeń od Izbicy do Zawonia jest otwartą, rzeczki wiją się wśród łąk, tworząc z nich mniejsze lub większe wyspy, widok urozmaicają stożki siana i malowniczo porozrzucane stare dęby, na których się gnieżdżą bociany, którym zapewne owe drzewa byt swój zawdzięczają. Łąki na wyższych tylko miejscach mają słodką trawę, większa zaś ich część zarasta szuwarami i szerokolistną kwaśną trawą, jak zwykle na stawiskach lub jeziorkach. Brzegi rzeczułek ubrane są miejscami trzciną, szuwarami lub gąszczami łozowymi, tych jednak coraz mniej, bo chłopi je korczują, a w lata suche, jak n. p. tego roku, nawet szuwary i trzcina znikają pod ostrzem kosy. Jazda czółnem na wodach Jastrzębicy jest łatwą i pewną, chłopi trzymają się zwykle brzegu i bardzo zręcznie odpychaniem posuwają czółno — płyną cicho i ostrożnie. — Kaczki siedzą zwykle pod brzegami, zarosłymi łoziną lub trzciną, ceranki tylko lub też inne, gdy są spłoszone, zapadają na czyste miejsca i środek koryta. W zeszłym roku stan wody był niezwykle wysoki, wiele łąk było pod wodą, z tego powodu chłopi nie mogli pokosić szuwarów, przesiadywały więc kaczki najchętniej na środku takich łąk. Trzeba było głęboko brodzić, bo czółnem dojechać trudno, kaczki zrywały się rzadko na strzał, a spłoszone zapadały z jednej łąki na drugą. Najbliższe i najłatwiejsze są zwykle strzały do kaczek siedzących w szuwarach pod brzegiem. Kaczka postrzelona, gdy padnie w chaszcze, jest prawie zawsze straconą, najlepszy bowiem wyżeł nie odszuka jej w takiem ukryciu.

Ku Tyszycy i Wołstwinowi zamknięty jest widok lasami, tu dopiero wjeżdża się w miejsca, których powabny urok godny jest pendzla artysty. Są miejsca, gdzie z obu stron nad rzeczką pochylone drzewa i krzaki splatając się z sobą tworzą malownicze łuki i bramy; gdzieniegdzie szybszy prąd wody wcina się kolanem w las, i tworzy ciemne zatoki, nad któremi zwieszają drzewa swoje konary, jakoby zielone baldachimy, rozpięte nad wodą, w wielu miejscach rzucony w rzeczkę pień drzewa porasta świeżą zielenią i zapuszczs korzenie. Tu znowu ukazuje się porośnięty pniak olszyny, który z daleka widziany przybiera postać półkuli zielonej, pływającej po rzeczce. Coraz nowe widoki nadają powab tej jeździe chybkiem czółenkiem, zachęcają do usuwania i pomijania przeszkód, bo oto tu przesuwa się czółno trudno między gęstymi krzakami łoziny, tak, iż myśliwy i przewoźnik kłaść się prawie w czółno muszą; tam przeskakuje ono przez małe wodospady, uformowane z zawałów drzewnych; to znowu wychodzić trzeba z czółna, by je przesunąć pod drzewem, tamującem drogę.

Jeszcze w zeszłym roku (bo nie mówię już o latach dawniejszych), kiedy to u nas niezwykle wysoko wody stały, było kaczek wiele. Opowiadano mi jako dowód ilości kaczek w ubiegłym roku, że pewien myśliwy, znany ze złego strzelania, wyruszył czółnem na wody Jastrzębickie, furman zaś jego czekając na pana a nudząc się, znaczył każdy strzał węglem na ścianie karczemki. Po trzygodzinnej pukaninie wrócił ów myśliwy z jedną tylko kaczką i z narzekaniem, że kaczek nie ma i mało strzelał. Wtedy furman wskazał mu fatalne kreski, których było 51, a które go nie mało zaambarasowały.

Prócz ceranek w stadach i krzyżówek nie ma Jastrębica innych gatunków kaczek, łysek i nurków nie widziałem tam wcale.

Przed nie wielu laty, gdy w ogóle więcej ptactwa było, i gdy Jastrzębica należała do hr. Renarda, ilość kaczek na jej wodach była o wiele znaczniejszą. Raz na rok zjeżdżał właściciel z Prus na wielkie wodne polowanie, powiadają, że ubite kaczki liczono na setki. Później zmalała ilość kaczek a w ostatnich czasach, jak n. p. w tym roku jest ich bardzo mało. Przyczyna leży nie tylko w ogólnym braku wody, ale też i w tem, że chłopi coraz więcej korczują łozinę, pragnąc rozszerzyć swoje łąki. Korczowanie to odbywa się zwykle na wiosnę, w porze, kiedy kaczki pozakładały pod krzakami gniazda, których odsłonione jaja stają się łupem chłopców wiejskich i ptaków drapiażnych.

Ponieważ wody coraz bardziej opadają, a miejsca przed laty zawodnione są dziś łąkami, przeto wraz z ubytkiem wodnego ptactwa, przybywa Jastrzębicy błotnej zwierzyny. Starzy myśliwi wzruszyliby ramionami, gdyby im kto zaproponował polowanie na krzyki i dubelty w Jastrzębicy; a jednak dziś polowanie to więcej budzi interesu, jak polowanie na kaczki. Prócz kszyków i dubeltów spotkać się tu można z znaczną ilością chruścieli i kurek wodnych. Czapli i bąków jest wiele, a raz widziałem nawet żórawie, a że to było w Lipcu, wnoszę więc, że się tam gnieździły. — Rok ten nie może posłużyć za miarę, bo w ogóle błotnego i woduego ptactwa mamy bardzo mało, ale w zeszłym roku strzelaliśmy do krzyków, latających stadami pewnie więcej jak 100 sztuk liczącemi, a na wielu miejscach siedziały krzyki tak gęsto, że pies legawy kładł się, nie wiedząc, do którego ma stanąć.

Słynie też Jastrzębica na całą okolicę z raków i węgorzy, a żydzi ich tam poszukują.

Opisując Jastrzębicę nie można pominąć osobliwszego stosunku gminy z dworem we wsiach Wołstwin i Jastrzębica z Tyszycą. Oto chłopi tych wsi są zarazem właścicielami obszaru dworskiego. Hr. Renard nabył ten majątek bardzo tanio od kamery, widząc jednak, że dochody nie odpowiadają zakładowemu kapitałowi, że ogromne lasy nie mogą przynosić wielkich zysków w okolicy tak lesistej, jak nasza, a grunta piaszczyste nie dają zbyt obfitych plonów; postanowił sprzedać ów majątek. Ale cena wygórowana, las wytrzebiony przez niemców, ziemia zła i trudna komunikacya, nie wabiły kupców. Włościanie tych trzech wsi, którym grabieże i zdzierstwa niemców

za szkody po lasach i łąkach srodze dokuczały, a dobrobyt pozwalał przyjść do poczucia sił i zasobów własnych, powzięli myśl zakupienia majątku i rozdzielenia między siebie tak upragnionych i pożądanych lasów, pól i pastwisk. Mimo trudności w uzbieraniu gotówki i zaciągnieniu pożyczki, przyprowadzili do skutku powzięty zamiar. Nie długo jednak cieszyli się chłopi nabytem dziedzictwem, nie znaleźli ludzi, którzyby wsparci ich zaufaniem, mogli dobrze kierować zawikłanymi interesami, ciężar długów przygniatał ich coraz bardziej, musieli i swoje grunta włościańskie obciążyć długami, a niezgoda w zarządzie i między nimi samymi, sprowadziła szybką ruinę. Dziś nie każą się tytułować dziedzicami, ale często można się spotkać z odpowiedzią: *„ja ne didycz, ale did“*. — Bezrząd i nieład w gospodarstwie i administracyi wpłynęły szkodliwie na polowanie i stan zwierzyny. Co roku ogłaszają licytacyę na polowanie, ale nikt nie chce je wynająć, bo gdzie każdy, kto chce, poluje, gdzie szczupła straż leśna nie chce lub nie może dopilnować, tam trudno o dobre polowanie. Prawie każdy chłop w Jastrzębicy jest myśliwym, znają oni doskonale miejsca, w których kaczki zapadają, i umieją je podchodzić, przeważnie strzelają do siedzących, są jednak chłopi, którzy i w lot nieźle strzelają. Żyłkę myśliwską objawiają w tem, że z wielkiem zamiłowaniem i zajęciem wożą myśliwych, że nieraz rzucają robotę na łące lub w lesie, by pokazać kaczkę, która zapadła, lub pomóc szukać zgubionej. Nieprzyjemnym jest wszakże inny objaw żyłki myśliwskiej, że często wykradają naboje z torby, nabawiając myśliwego niemałego kłopotu. Czółna, jakich używają chłopi w Jastrzębicy, są po największej części małe i z jednego kawałka zrobione, niektóre z nich są tak wązkie, że wymagają pewnej wprawy, aby się w nich utrzymać.

W osobliwszy sposób zwożą oni z łąk siano. Łączą dwa czółna ze sobą, na poprzek kładą kilka drągów i na to zabierają całe kopice. Raz spotkałem płynącą taką kopicę siana, na jednem czółnie wiosłował chłop, na drugiem jego żona. Kobiety w Jastrzębicy sterują czółnem z równą niemal wprawą i śmiałością, jak mężczyźni. *T. S.*

Kutkorz, 22 Września 1878.

5. Tępienie zwierząt drapieżnych.

Nie mogąc rywalizować z wyczerpującym opisem zwierząt łownych, jaki rozpoczął „Łowiec“ swym czytelnikom podawać, ograniczę się na przesłaniu kilku rad, zostawiając innym otwarte pole do obszernych i gruntownych badań. Fakta stwierdzone mojem doświadczeniem, niech służą za wskazówkę miłośnikom łowiectwa. Ornitologiem nie jestem i może nie powinienbym wszczynać dysputy w obec ludzi fachowych, którzy z zamiłowaniém obcując z naturą, badają tryb życia i stosunki społeczne i familijne ptasiego rodu — jednakowoż choćbym się miał narazić na anathema całego areopagu naukowego, muszę zaprzeczyć niektórym twierdzeniom. Naprzód powiem szczerze, iż prawie każdy ptak z zakrzywionym dzióbem i silnymi szponami nie wzbudza we mnie zaufania, i z wyniszczeniem tychże nie wielebyśmy szkody ponieśli, a jeżeli mi kto zarzuci, że z wytępieniem ich, myszyby nas, jak owego niegdyś Popiela, pozjadały to im odpowiem, że to próżne strachy, bo znajdziemy na nie środki. Zapewne i mysz dobra, gdy niema bażanta, a w Paryżu, w czasie oblężenia, wybornie smakowały szczury łowione w Sekwanie. Ale gdybyśmy zrobili próbę i włożyli do jednej klatki myszołowca z myszą, a do drugiej kuropatwę i komunikacyę pozostawili między jedną a drugą klatką w środkowej ścianie, to jestem pewny, że ten poczciwiec i dobrodziej ludzkości zje naprzód kuropatwę, a do myszy się zabierze, gdy nic lepszego pod szpony mu nie wpadnie. Powtarzam więc, iż nie wierzę legendom o użyteczności w ogóle jastrzębi, i poprę tę niewiarę moję dowodami czerpanymi z własnego doświadczenia. Złapano u mnie myszołowca, który szukając myszy wpadł w samotrzask, zastawiony na gołębie. Gdy go leśny żywego przyniósł, kazałem włożyć do klatki, w której były dwa młode z gniazda wybrane i już podchowane jastrzębie, Cóż się dzieje? Myszołowiec przez całą dobę nie przyjął pokarmu, poczem wpadł przez otwór umyślnie urządzony do sąsiadów i jednego zagryzł bez miłosierdzia. — „Zje wilk wilka, gdy nie ma barana“. — Drugi uciekł z łańcuszkiem u łapy, i na drugi dzień wpadł do samotrzasku.

Sowy, owe rzekomo nocne duchy opiekuńcze i również uważane jako pożyteczne ptaki, — łapią się u mnie bezustannie, nawet w większej liczbie jak jastrzębie. Widziałem sowę, jak z wieczora po zachodzie słońca biła na kuropatwy, zapadłe przed chwilą. Mógłbym więcej przytoczyć dowodów drapieżności tych pożytecznych ptaków — wolę jednak przejść do wykazu złapanych u mnie na samotrzask. Według modelu poprawnego kazałem zrobić w Kwietniu 1876 r., jeden samotrzask, i w nowo założonej bażantarni na słupie 2 do 3 sążni wysokim umieścić. Rezultat był następujący: od 15 kwietnia 1876 do 30 Czerwca 1877 złapano na jeden samotrzask: jastrzębi, przeważnie palumbariuszów 53, sów 48, na gnieździe zastrzelono jastrzębi 10, wybrano jaj 42, wybito młodych jastrzębi w puchu 12. Od 1 Lipca 1877 do 1 Lipca 1878: jastrzębi 120, myszołowców 20, sów 160, na gnieździe zastrzelono jastrzębi 15, wybrano jaj 54, młodych w puchu 18. Od 1 Lipca do 15 Września 1878: jastrzębi 35, myszołowców 5, sów 15. Ogółem od 15 Kwietnia 1876 do 15 Wrześuia 1878 sztuk 607. Oto jest wynik dwóch samotrzasków, gdyż dopiero w tych dniach powiększyłem ich liczbę do sześciu, widząc tak zbawienne skutki.

Sądzę, iż nie potrzebuję zalecać wszystkim właścicielom zwierzyny, zwłaszcza myśliwym takich samotrzasków, powiem tylko, iż gdyby cały kraj wziął się energicznie do tępienia zwierząt drapieżnych, okazałyby się w kilku latach skutki tak widoczne, iż nikt nie pożałowałby kilkunastu reńskich na premje za czworonożne, oraz na samotrzaski, które chętnie na wezwanie każę u siebie zrobić, lub prześlę model, licząc tylko realne koszta.

Henryk hr. *Łączyński.*

KRONIKA.

Bąbrówki, 15 Października 1878.

Polowanie na lisy i słonki. W lasach ordynacyi Łańcuckiej, odbyło się z początkiem Października r. b., polowanie, na którem tylko lisy i słonki strzelano. W pięciu dniach, w siedm przeciętnie strzelb zabito 52 lisów i 30 słonek. — Wielce zajmujące to polowanie wymaga myśliwych wytrawnych, tem bardziej w lasach łańcuckich, gdzie szczwane ćwiki wraz ze słonkami o 40 do 60 kroków przed nagonką z gęstych miotów myśliwym na strzał się pojawiają.

Słonek było bardzo mało, w wielu miejscach żadnej, a w niektórych tylko miotach i to najlepszych, ledwie dwie lub trzy ruszono. Jak zwykle w tej okolicy w jesieni, znajdowano więcej słonek w 15 do 20 letnich sosnowych lub w starszych olszowych drzewostanach. W pierwszych, w grubym pokładzie tworzącej się próchnicy, znajdują słonki różnorodne owady tak w stanie doskonałym, jakoteż w stanie przeobrażenia; w drugim torfowatym, w dżdżownicach i wrotnicach, ulubiony żer.

Ciekawy wypadek zdarzył się drugiego dnia polowania w rewirze *Brzyska wola*, gdzie p. Andrzejowi hr. Zamojskiemu nadciągnęła nagle

słonka, i na linii strzelczej tuż przy nogach jego zapadła, a równocześnie lotem drapieżnego jastrzębia wpadła na nią sowa, zapewne *strix otus* albo *aluco*, puhacz uszaty lub sowa puszczyk, która dostrzegłszy do strzału składającego się myśliwego, opuściła natychmiast swoją ofiarę. Drugi to już raz się zdarzyło, że owe mniejsze gatunki sowy, które z powodu żywienia się przeważnie myszami, doznają na podstawie Ustawy ochrony i do zwierząt użytecznych są zaliczone — na większe ptactwo drapieżnie się rzucające widziano.

Pomimo, że złączone polowanie na lisy i słonki, każdego myśliwego w nieustannej emocyi utrzymuje; to spotęgowała się ona u podpisanego, gdy w 5tym dniu polowania w rewirze *Biedaczów* trzy rogacze szóstaki bez kozy, w ścisłem z sobą zetknięciu, na kroków 30 przed nim stanęły tak, iż od jednego strzału paść były mogły. Po chwili tym samym tropem czwarty kapitalny szóstak przemknął. Jeden z trzech szóstaków był już *tyką* t. j. o jednym rogu. — W tych pięciu dniach polowania widziano wiele rogaczów, które rogi już pozrzucały, jakoteż wiele rogaczów i kóz, zupełnie już zimową suknią okrytych.

W wielu miejcach dostrzeżono orzechówkę stryszek *(corvus caryocatactes)*. Ostatni raz widziano owego ptaka, peryodycznie w tych stronach się pojawiającego, w jesieni roku 1868.

Całemu polowaniu sprzyjała najpiękniejsza pogoda z jasnemi księżycowemi nocami, które dla myśliwych, wracających późno z odległych rewirów, wielce były pożądane i miłe.

Z Dyrekcyi lasów Ordynacyi Łańcuckiej.

R.

Z nad Bugu, 1 Października 1878.

Tegoroczny stan zwierzyny na wodach, błotach i suchem polu jest znacznie słabszy, jak z roku ubiegłego, a już wcale nic może się równać z latami dawniejszemi. Przed 15 laty była w czasie wezbrania Bugu, które zwykle dwa razy na rok przypadało, taka masa wodnej i błotnej zwierzyny, iż myśliwi płoszyli tu chmury kaczek, strzelali do stad kszyków, kulonów i batalionów, worami zwozili ubitą zwierzynę ze stawów, jeziorek i błot nadbużańskich. Dziś tylko tradycya o tych niepowrotnych niestety czasach u nas pozostała, bezdenne trzęsawiska, nader liczne jeziora w lasach, na łąkach i polach powysechały, Bug chyba na wiosnę szerszem płynie korytem, i nie rozlewa swych wód na ogromnej przestrzeni między Krystynopolem a Sokalem. Nie ma więc zwierzyny, a nader skromna jej liczba kryje się tylko na dwóch stawach i nielicznych moczarach. Toż trudy nasze myśliwskie opłacone były bardzo skąpym plonem, zabiliśmy bowiem jednego tylko dubelta i 30 krzyków. — Na sławnych błotach Bełzkich nad Sołokiją, było podobno tak głucho jak u nas. Niezwykła posucha tegoroczna wypłoszyła błotne ptactwo w inne strony. Bataliony już od lat wielu nie nawidzają naszych błot, a kulony niesłychaną są rzadkością. Kaczek mało i to tylko krzyżówki i ceranki w stadach, podgorzałek i innych gatunków prawie wcale nie ma. Nawet łyski poznikały. Rybołówek jeszcze w zeszłym roku roiło się mnóstwo, tego roku zaledwie kilka widziałem nad stawami. Nurków nie było wcale, czapli bardzo mało. — Polowanie na suchem polu na ptactwo, nie dostarcza również ani przyjemności, ani korzyści. Dziwna rzecz, od lat kilku prawie wcale nie mamy przepiórek, w zbożach słabo się odzywały, a w ścierniskach kilka tylko znalazłem. Kuropatwa rzadkim u nas jest ptakiem, nie mamy remiz, a natomiast mnóstwo jastrzębi, które tępimy. Mimo usilnych starań, nie mogliśmy dostać puhacza, który najwyborniej ściąga na strzał owych rabusiów. Jako przykład niech służy, iż strzelec J. E. hr. Włodz. Dzieduszyckiego na taką ponętę zabił w jednym roku przeszło 100 jastrzębi i niezawodnie wielce się tem całej okolicy przysłużył.

W końcu godne wspomnienia, iż w pewnym dniu śród pługów przewracających rolę, przed południem zjawił się wilk. Mimo krzyku parobków wilk siadł i przez kilka minut przypatrywał się robocie. W kilka dni później widziano tego samego wilka w krzakach, poznano go po nędznem i chudem ścierwie i powycieranych kudłach. Może, jak to p. Barthels w zajmującem opowiadaniu swem twierdzi, jako stary i niedołężny dopraszał się śmierci.

Dzików u nas wiele, i wcale nie unikają spotkania z ludźmi. Dwa razy zdarzyło mi się widzieć je z bliska, a raz zetknąłem się z ogromnym odyńcem, który z niewielkiej odległości przez chwilę patrzał na mnie, potem fuknął oprysk1iwie, i wolnym truchtem odszedł.

T. S.

Dnia 19 t. m., odbyło się małe polowanie w lasach J. E. hr. Namiestnika, położonych w pobliżu Lwowa. Polowano tylko w okrajkach w 6 strzelb. Ubito 14 zajęcy, 2 kozły i 8 słonek, których było trzydzieści kilka. Pogoda była fatalna, deszcz lał przez dzień cały, co się wielce przyczyniało do prześlepiania przelatujących słonek. — Strzałów padło 79. Dodać należy, iż w całym kraju słonek w tym roku jest wiele i że mimo spóźnionej pory jeszcze znaczna ich ilość u nas pozostała.

Nader ciekawe. Dnia 18 t. m. o godz. 3ciej po południu siadły w Laszkach pod Lwowem dwa *pelikany* na dębie. Ludzie pracujący w polu, zwabieni niezwykłą postacią owych ptaków, prrypatrywali się im dosyć długo, wreszcie postanowili uwiadomić o tem pewnego kolonistę z Malechowa, mającego sławę w całej tej okolicy znakomitego myśliwego. Zaledwo po kilku godzinach pojawił się on na wskazanem miejscu. Pelikany, nie przeczuwsjąc grożącego im niebezpieczeństwa, spokojnie siedziały na dębie, przypatrując się ciekawej gawiedzi. Myśliwy wymierzył, padł strzał i jeden pelikan runął martwy na ziemię z wielką radością całego zebrania. Drugi uleciał, a za nim popędziła gromadka pastuszków, którzy po chwili wróciwszy oznajmili, iż zbieg ów siadł na lipie koło Malechowskiego kościoła. Spiesznym krokiem podążył tam nasz myśliwy i przybył pod lipę już po zapadłym zmroku, z którego powodu ptaka lubo nie małych kształtów, dostrzedz nie mógł. Nawet później przy jasnem świetle księżyca naprózno go wypatrywał śród gęstych konarów rozłożystego drzewa. Postanowił więc czekać pod lipą światła dziennego. Jakoż skoro zaświtało, pelikan przebudzony załopotał skrzydłami, przygotowując się zapewne do odlotu. Korzystał z tej dogodnej chwili nasz myśliwy i celnym strzałem położył go trupem u nóg swoich.

Jednego wziął dzierżawca Malechowa p. Pańkowski, a następnie ofiarował Muzeum J. E. hr. Włodz. Dzieduszyckiego, drugiego przywiózł wyżej wymieniony myśliwy p. Lang do Lwowa, gdzie na rogatce pp. urzędnicy miejscy wskazali mu najodpowiedniejsze miejsce do umieszczenia owego rzadkiego ptaka, wymieniając Muzeum powyższe. Tym sposobem dwa piękne pelikany dostały się do zbioru J. E. hr. Włodz. Dzieduszyckiego, a zarząd Muzeum spełnia miły obowiązek, wyrażając wszystkim owym Panom należną najszczerszą podziękę.

Szczawnica, 14 Września 1878.

W pierwszym liście moim doniosłem wam o połowie łososi, dziś dodaję słów kilka. Połów odbywa się tu w późnej jesieni sakami i przy świetle. Kilka czółen wypływa w nocy z przygotowanem łuczywem na panwiach. Do światła łuczywa przypływają łososie i zatrzymują się przy niem. Przygotowani na to rybacy starają się ościami je uderzyć i przebić. Oście tutejsze są rodzajem widełek żelaznych o dwu lub trzech zębach, osadzonych na drążkach. Próbowano i tu kilka razy stawiać płoty, ale je zawsze wezbrane wody Dunajca zrywały, a już w Łącku, jakem w poprzednim liście wspominał, prąd jest wolniejszy i płoty mogą być używane.

Sprawozdanie z wybrania 8 wilcząt z gniazda w lesie Buchtowiec zwanym, w gminie Pasieczna powiatu Nadwórniańskiego.

Matwij Pitczuk włościanin z Pasieczny, opowiada osobiście o tym fakcie, jak następuje: Gdy mi pastuchy donieśli, iż wilczyca grubo szczenna, zabierając jagnięta z pastwiska Maniawka, z temi do lasu Buchtowiec ucieka, zawezwałem gajowego Petra Tymczuka, ponieważ tenże miał strzelbę, by się ze mną do lasu udał dla śledzenia wilczycy, gdzie ona sobie legowisko przysposabia. Chodziliśmy tak z 15 dni, aż nareszcie po ulewnym deszczu, dośledziliśmy po błocie tropy, za którymi przyszliśmy do miejca w ogromnym gąszczu i złomach, w którym to gąszczu leżało ogromnej grubości drzewo przez wiatry wywrócone, pod drzewem tem łamami osłoniętem spostrzegłem miejsce wygrzebane nakształt koryta, wtedy towarzysz mój pozostał ze strzelbą z odwiedzionymi kurkami na straży, a ja ze siekierą w ręku podsunąłem się przez gąszcz aż pod to drzewo i spostrzegłem w gnieździe 8 sztuk wilcząt, które zaraz wybrałem. Wilczycy pod tę porę nie było w gnieździe, a działo się to około pory południowej. Zabrawszy te wilczęta do worka, uchodziliśmy czemprędzej do wsi, przynieśliśmy do księdza, prosząc o poświadczenie, a następnie okazaliśmy i panu leśniczemu, potem okazaliśmy takowe Wydziałowi powiatowemu w Nadwórnie, który nam premje w kwocie 32 złr. wypłacił.

Myśliwstwa z XII wieku w Polsce, daje piękny obraz J. I. Kraszewski w powieści historycznej: *Bracia zmartwychwstańcy*: „Lasy ówczesne do dzisiejszych nie były podobne, nie splądrowane, dziewicze, obfitowały we wszelkiego rodzaju zwierza, które dziś z nich znikło na wieki. Żył w nich jeszcze pan puszcz, dziki tur, chodziły żubry stadami

wielkiemi, łosie i jelenie. W głębokie zastępy lasów rzadko się dostawał człowiek, lub na krótko przerywał uroczystą ich ciszę. Puszcze, jakby jednem pasmem połączonem z sobą, okrywały całe obszary ziem polańskich, gdzieniegdzie tylko z rzadka przetrzebione na pola, powypalane na łąki i wypasy, bliżej ludzkiej sadyby. — Stały one jeszcze tak, jak je po oschnięciu tych nizin stworzyła natura — całą swą siłę na nie szafując, wyrosłe bujno, gęste, ściśnięte tak, że obalony starzec, któremu ciało zbutwiało, gdy miał ledz, nie padł na ziemię, ale się opierał na pniach sąsiednich, dopóki w proch się rozsypując, nie znikł po latach wielu, nowe sobą karmiąc pokolenie. — Na każdym z tych słupów potężnych zielonej świątyni, wypisane były wiekowe jej wzrostu dzieje — a wieki te spłynęły im niepostrzeżone, niepołiczone, prześnione — jak nam przechodzą lata. Tam gdzie olbrzymie rosły drzewa, dla młodzieży już miejsca nie było, nic się pod cieniem ich wyżywić nie mogło i przebić w górę do słońca. Ledwie mchy i borówki skromne, co drobnemi świat.a kropelkami się karmią, u stóp starców pełzały. — Lasy latem jak zimą miały swe życie odrębne, którego tajemnice znali tylko ci, co do leśnego należeli świata, a w nim zamknięci, składali z nim całość jedną. Człowiek wdzierał się tu jak najezdca, jak podbójca, niszcząc i psując, rozpędzając, pustosząc. Przed hukiem siekier jego uchodząc, dawni mieszkańcy opuszczali legowiska swe i gniazda odwieczne, idąc coraz głębiej szukać ciszy, pokoju i swobody. — Tu zimą, pod kłodami i gałęźmi, na łożu z suchych liści zasypiał niedźwiedź, nie budząc się aż z wiosną, bartnik gospodarz, o którym prawiono, że był dzikim człowiekiem, niechcącym się przyznać do ludzkiej mowy, aby się uwolnić od pracy. Niedźwiedź był bohaterem wielu powieści. Prawiono o niedźwiedziach, co przywłaszczały sobie dzieci i jak własne karmiły, o niedźwiedziach, co chwytały dziewczęta. Straszno bywało spotkać się z dzikim a rozjuszonym meszką gdy spiąwszy się na łapy, wyzywał myśliwca, aby się z nim wziąć za bary. Silniejszy od niego tur nie tak obrotny, ciężki, pożądanym był także dla myśliwców łupem dla mięsa, skóry i cudownych własności wichru, który mu ciemię okrywał. Żubry zastawano często na zielonych łąkach w pośród lasu, ale biada była myśliwemu, gdy on go na drzewo zmusił uchodzić, bo je potem rozjuszony nieprzyjaciel tłukł głową i rogami, dopóki go nie obalił i nie zgniótł napastnika. Łatwiejsze były za łosiem pogonie, za pierzchliwym jeleniem i kozami. Nie lękano się też wilka, jeśli nie był przemienionym człowiekiem, wilkołakiem, którego strzała nie brała, który miał rozum ludzki, a drapieżność wściekłego zwierzęcia. — Na wszystkich tych mieszkańców puszcz, czyhali mnodzy nieprzyjaciele, nie licząc zwierząt drapieżnych, wzajem na siebie wyprawiających łowy krwawe. Kniaziowie, panowie, osadnicy, parobczaki szli z oszczepami, z łukami i procami, zastawiali sidła, kopali doły. — Dzieci zaprawiały się na drobnem ptactwie, a wyrostki tęskniły za siłą, aby co rychlej pójść w zapasy ze straszniejszem zwierzem, które podpatrzeć, podkraść się do śpiącego, chwycić przebiegłością, najmilszem było zwycięstwem. Pomiędzy lasem, zwierzem a człowiekiem węzły były jeszcze silniejsze, znano się nawzajem lepiej. Puszcza była spiżarnią dla ludzi. Trop na śniegu powiadał nie tylko o rodzaju zwierza, ale o jego rozmiarach, sile, charakterze. Dzieci znały nory, pacholęta instynktem domyślały się legowisk. — Wiedział każdy, o której porze ptacy do snu idą i wstają, kiedy ze zwierza nieopatrzności można skorzystać, a kiedy się jego srogości najbardziej obawiać potrzeba. Daleki głos, ledwie pochwycony uchem, był naówczas dla ludu zrozumiałą mową, znaczył godziny, przepowiadał pogodę, myśliwy tłómaczył sobie, co wył wilk głodny na polu, i co ptaki w powietrzu spiewały. — Zimą, gdy większa część wesołego ptactwa odleciała, a pozostałe musiało niespokojnie na skąpy żer pracować w lesie, bez tych głosów i pobudek, martwo było i smutno. Śnieg zalegał doły, wieszał się na gałęziach, utrudniał pochody i zdradzał. Bojaźliwsze stworzenia, jak przy opadaniu liścia tak w śnieżycę, uchodziły z lasów, wygodnisie grzebali sobie doły, aby im w nich cieplej było. Wszyscy tęsknie z pod tego całuna wyglądali wiosny. A dla człowieka to była pora łowów łatwych i obfitych, zwłaszcza gdy śniegi okryły się lodową skorupą, która ucieczkę zwierza czyniła trudną i niebezpieczną.—

Ówczesne łowy były istotnie jeszcze wyścigami o lepsze zręczności, przebiegłości, siły. Często trzeba było życie stawić, myślą pracować podstępy knować, ślady zacierać, postać zmieniać, aby nie być poznanym i łup swój pochwycić. Zdala sięgająca strzała nie wielką była pomocą, drażniła raczej, niż zabijała. Dzida i oszczep, a pocisk ostry właściwy oręż stanowił. — Dzielnego oka i dzielnej potrzeba było dłoni, aby tura, żubra lub łosia obalić i niedźwiedziowi wydrzeć życie. W zdartą skórę stroił się myśliwy z dumą, bo ją często własną krwią okupić musiał. — Myśliwymi byli naówczas wszyscy — co wojakami byli, a najpiękniejsza część narodu garnęła się do rycerstwa. Rzadki dzień upłynął bez łowów, i rzadko one tylko dzień jeden trwały. Najczęściej tygodnie w puszczach spędzano, legając pod szałasami nocą, aby z brzaskiem być gotowym. — Zapędzano się tak bez wieści, często na nieprzyjacielskie ziemie i łowiec sam stawał się zwierzyną, zmuszoną do walki lub uchodzenia, przed przeważną siłą.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

LISTOPAD.

Łoś. Polowanie na niego odbywa się. Jeleń. Łanie odłączają się. Rogacz wysilony bekowiskiem szuka mrowisk, rozkopuje je, i mocnym z nich zapachem wzmacniać się zdaje. Włos jelenia zgęszcza się i nabiera na powierzchni białego lub żółto-białego koloru, co mu szarą nadaje postać. Sarny żywią się teraz szczególnie żołędzią, buczyną i ziołami leśnemi, odwidzają także lizawki. Przechodzą znowu z krzewin do wielkich lasów. Kozły zaczynają zrzucać rogi Dzikie świnie poczynają się lochać. Zachodzą do lasów, w których żołądź i buczynę w obfitości znajdują. Dziki sadliste odwidzają z rana i wieczorem kałuże dla chłodzenia się i trą się o drzewa. Zające wychodzą na oziminy, i z siedliska polnego przenoszą się w części do lasu. Niedźwiedź, gdy już śniegi padać zaczynają, układa się w leży zimowej, w której pozostaje do Kwietnia. Wilki, które teraz z młodemi wszystko duszą i pożerają, wielką czynią szkodę w bydle i zwierzynie. Lisy i żbiki żywią się myszami. Borsuk poczyna się grzać i wraca do swej jamy, lecz podczas łagodnego powietrza wychodzi jeszcze na pole dla pożywienia. Tchórz i kuna zwidzają kurniki i gołębniki, lecz szukają także myszy. Duża zwierzyna lotna obsiada swoje miejsca zimowe. Kuropatwy żywią się na posiewach zimowych i przy ciepłych źródłach. Przesiadują w zaroślach.

Utrzymywanie zwierzyny i polowanie. Przy pierwszej ponowie należy stan zwierzyny zrewidować i według tego polowania urządzać. Prócz rogaczy, których po bekowisku nigdy się nie bije i cielnych łań, można wszelką inną zwierzynę strzelać. Na początku tego miesiąca borsuki wykopują się i łapią. Obławy na wilki, lisy i t. p., pilnie się urządzają.

OGŁOSZENIA.

Z dniem 15go Września rozpoczęła się tegoroczna pora łowiecka, Przypominamy przeto myśliwym, iż z tym dniem ława targowa na rynku lwowskim zajmie się rozprzedażą zwierzyny, przez członków Towarzystwa łowieckiego nadsyłanej. Otrzymaliśmy już pierwszy transport od hr. Romana Potockiego.

Upraszamy o przysyłanie zwierzyny nie patroszonej, która na targu lwowskim bardziej jest poszukiwaną.

Bliższych w sprawie nadsyłania zwierzyny objaśnień, udziela w każdej chwili sekretarz Towarzystwa łowieckiego.

Odpowiedzialny za redakcyę Wład. Zontak ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.
Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.